

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 26 (723) 30 CZERWCA 1974 R.

CENA
2 zł



KRAJ

Jak informuje rzecznik prasowy rządu, 3 czerwca br. odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu. Było ono poświęcone zagadnieniom związanym z wprowadzeniem w życie kolejnych postanowień zawartych w rządowym programie placowo-socjalnym, akceptowanym w styczniu br. przez XII plenum KC PZPR i zatwierdzonym przez Sejm. Rozpatrzono i przyjęto kilka aktów prawnych przygotowanych przez Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, które są niezbędne do przeprowadzenia od 1 lipca br. regulacji i podwyżki plac szeregu grup pracowników.

4 czerwca br. odbyło się w Warszawie 40 posiedzenie Stałej Komisji Energetycznej RWPG. Istniejący od 1959 roku wspólny międzynarodowy system energetyczny, noszący nazwę „Pokój”, w skład którego obecnie wchodzi 7 krajów RWPG, dysponuje w chwili obecnej mocą ponad 65 tysięcy MW.

118 milionów złotych wpłacili do chwili obecnej mieszkańcy Warszawy na konto Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Około 55 proc. mieszkańców stolicy systematycznie świadczy na NFOZ. W roku bieżącym na konto NFOZ wpłynęło od warszawiaków 16 mln. zł. Z dotychczas zebranych pieniędzy wyposażono m. in. w specjalistyczny, nowoczesny sprzęt przychodnię przy ulicy Grzybowskiej.

Warszawa otrzymała z okazji 30-lecia PRL piękny dar od Królestwa Holandii — 3 tony cebulek rozmaitych kwiatów, których odmiany przystosowane są do hodowli w miejskich warunkach. Symboliczny koszt z cebulkami przekazał ambasador Holandii — Wilhelm Franciszek Peit. W imieniu mieszkańców stolicy za dar podziękował i wiceprezydent, Stanisław Bielecki.

3 czerwca br. wiceprezes Rady Ministrów, minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej, Kazimierz Olszewski przyjął nowomianowanego ambasadora Stanów Zjednoczonych Meksyku Luisa Gerardo Zorrilę i odbył z nim rozmowę, która dotyczyła rozwoju wzajemnych stosunków gospodarczych między obu krajami.

SWIAT

Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, Aleksiej Kosygin przyjął w pierwszych dniach czerwca br. delegację rządów włoskich prowincji autonomicznych, która przebywa w Związku Radzieckim z okazji przyjaźni radziecko-włoskiej. Mówiono m. in. o roli terenowych organów władzy i samorządu.

W Rzymie opublikowano raport ONZ-owskiej Światowej Konferencji Żywnościowej, który przewiduje, że w 1985 roku 34 kraje o łącznej liczbie ludności 700 milionów będą zagrożone głodem. Jeżeli obecne tendencje demograficzne i przemysłowe zostaną zahamowane, to kraje rozwijające się staną w obliczu deficytu 85 milionów ton zboża rocznie.

W stolicy Somalii odbyła się konferencja prasowa, podczas której Somalijski sekretarz stanu ds. zagranicznych Omar Arteh Chahlib, udzielił informacji na temat zbliżającej się sesji Organizacji Jedności Afrykańskiej.

Pierwszym szefem państwa, który został przyjęty w Pałacu Elizejskim przez nowego prezydenta Francji, Valerego Giscard d'Estainga, był prezydent Senegalu Leonid Senghor.

We włoskiej prowincji Viterbo, na północ od Rzymu, odkryto złoża uranu. Badania geologów wykazały, że złoża zawierają łącznie około 10 tysięcy ton czystego uranu, a skład rudy uranowej jest na tyle bogaty, że podjęto już decyzje o eksploatacji przemysłowej.

W Kairze zakończyły się 2.IV.br. obrady ministrów ds. ropy naftowej 9 krajów arabskich. Na konferencji postanowiono utrzymać w mocy embargo na dostawy ropy naftowej do Holandii.

W Genewie obraduje wojskowa grupa robocza konferencji pokojowej z udziałem obserwatorów ZSRR i USA, przedstawicieli wojskowych Syrii, Egiptu i Izraela. Obecnie przebywa tam również sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim, który po przeprowadzeniu rozmowy z generałem Siilasvuo uda się na Bliski Wschód. Obecna sytuacja w tym rejonie świata jest jednym z tematów obrad 12 sesji Palestyńskiej Rady Narodowej, która odbywa się w Kairze.



Po Święcie Ludowym

Tegoroczne obchody Święta Ludowego przebiegały w atmosferze podkreślenia nierozdzielności sojuszu robotniczo-chłopskiego. Centralne uroczystości piękno święta wsi polskiej odbywały się w Łodzi — w mieście, które jest symbolem wielkich tradycji robotniczych, będącym jednocześnie centrum regionu o bogatych tradycjach radykalnego ruchu ludowego. Tutaj, w okresie międzywojennym, chłopcy i robotnicy niezwykle solidarnie jednoczyli się w walce o sprawiedliwy ustrój społeczny, o sprawiedliwą, robotniczo-chłopską Polskę. W roku 30-lecia naszej Ojczyzny obchody Święta Ludowego stały się manifestacją jedności politycznej i społecznej chłopów i klasy robotniczej, manifestacją wielkości i historycznego znaczenia przemian zachodzących na polskiej wsi i w naszym rolnictwie.

Wszeczhonne przeobrażenia społeczne i kulturalne wsi w okresie 30-lecia sprawiły, że pod względem nowoczesności, mechanizacji, dorobku gospodarczego i poziomu życia kulturalnego należymy do europejskiej czołówki. Wieś polska jest gospodarna, kształcąca się, włączona w nurt ogólnokrajowego życia kulturalnego i tworząca narodową kulturę. Młodzi rolnicy kończą technika rolnicze, kształcą się na Uniwersytetach Ludowych, zdobywają wiedzę na fachowych studiach zaocznych, korzystają z naukowych programów telewizyjnych. Są świadomi tego, że zdobycie możliwie największej wiedzy fachowej jest jednoznacznie z lepszymi plonami, z lepszymi efektami własnej pracy. A przecież nic bardziej nie jest potrzebne naszej Ojczyźnie niż dobra, wydajna praca ludzi świadomych swoich celów i potrzeb kraju.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilecza 31, 00-544 Warszawa. Telefony redakcji: 23-32-75, 23-64-91 do 92, wew. 18; administracja: 23-64-91 do 92, wew. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centralna Kaspertażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocz-

nie — 104 zł. Prenumeratę za granicą, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kaspertażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, tel. 29-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afroazjatyckich i zamorskich 7,50 dol.; dla NMF 35 DM). Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókiodrukowe RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Warszawa, ul. Okopowa, 58/72. W-59.

Prekacja

Z LISTU ŚW. PAWŁA
APOSTOŁA
DO RZYMIAN
(8,18—23)

Bracia! Sadzę, że utrapien czasu niniejszego ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi. Stworzenie z upragnieniem wyczekuje objawienia synów Bożych. Stworzenie bowiem poddane było znikomości nie ze swej woli, lecz dla Tego, który je znikomości poddał w nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skądienia na wolność chwały synów Bożych. Bo wiemy, że całe stworzenie wzdycha i aż dotychczas rodzi wśród boleści. A nie tylko ono, ale i my sami, którzy mamy pierwiastki ducha, i my także we wnętrzu naszym wzdychamy, wyczekując przybrania za synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Evangelia

WEDŁUG
ŚW. ŁUKASZA
(5,1—11)

Onego czasu, gdy cisnęły się rzesze do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, On stał nad jeziorem Genenezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziornym brzegu, rybacy wyszli bowiem i płukali sieć. A wszedłszy do jednej łodzi, która była Szymona, prosił go, aby odjechał nieco od ładu. I siedząc, nauczał rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Wyjdziesz na głębie i zapuścisz sieć wasze na połów. A odpowiadając Szymon, rzekł Mu: Nauczycielu, całą noc pracując nicśmy nie złowili, wszakże na słowa Twoje zarzucę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, tak że się sieć rwiała. I skinęli na towarzyszków, co byli w innej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przyszedli, i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzyły. Widząc to Szymon Piotr, padł do kolan Jezusowych, mówiąc: Wyniż się ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny. Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli. Także i Jakuba, i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Nie lękaj się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ląd i opuściwszy wszystko, poszli za Nim.



Nad jeziorem Genenezaret

W Starym Testamencie jezioro, o którym mówi dzisiejsza Ewangelia, nazywano jeziorem lub morzem „Kinneret” (wyraz „Kinnor” w języku hebrajskim oznacza harfę; jezioro ma jakby formę harfy). W Nowym Testamencie św. Łukasz i inni jezioro to nazywają jeziorem Genenezaret. Pochodzenie nazwy Genenezaret trudno jest ustalić. Prawdopodobnie wywodzi się ona od wyrazu „Genesar” lub „Ginnesar” — tj. „ogrody książęce”. Jezioro to leży 200 metrów poniżej poziomu Morza Śródziemnego. Teren jest nizinny i od tej równiny „Genezaret” (dzisiaj el-Ghuwer) pochodzi nazwa jeziora. Święty Jan Ewangelista najbardziej trafnie mówi: „Morze Galilejskie” lub „Tyberiadzkie”. Morze znajduje się w „Galilei — dlatego Galilejskie, a „Tyberiadzkie” — od miasta Tyberiada. Przez jezioro przepływa rzeka Jordan i wpada do Morza Martwego. Jezioro ma około 21 km długości, 9 km szerokości i do 50 metrów głębokości. Wody jego są słodkie i bogate w ryby. Znajduje się między górami Galili i Transjordanii i należy do najpiękniejszych zakątków kraju. W Piśmie Świętym jezioro to jest nazwane morzem ze względu na często występujące na nim — jak na morzu — wzburzone fale.

Za czasów Chrystusa ziemia w okolicy jeziora Genezaret była uprawna i wydawała obfite plony. Okolica przepiękna! Nic więc dziwnego, że leżały tu liczne miasta, jak: Tyberiada, Magdała, Korozaim, Kafarnaum i miasto Betsaida, z którego pochodzili wymienieni w dzisiejszej Ewangelii rybacy.

Głównie nad tym jeziorem nauczał Jezus Chrystus. Tu powołał pierwszych uczniów — Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana: „A wyciągnąwszy łodzie na ląd i opuściwszy wszystko, poszli za Nim”. Tu powołał Lewiego — Mateusza, który był celnikiem, czyli poborcą podatków: „Potem wyszedł znowu nad jezioro. Wszystek lud przychodził do Niego, a On go nauczał. A przechodząc, zobaczył Lewiego, syna Alfeusza, siedzącego przy cle i rzekł do niego: „Pójdź za mną”. On wstał i poszedł za Nim”. Tu spośród siedemdziesięciu uczniów Pan Jezus wybrał dwunastu Apostołów. Nad tym jeziorem w cudowny sposób pięcioma bochenkami chleba i dwiema rybami nakarmił około pięciu tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci: „Jedli wszyscy i nasytili się i zebrano jeszcze pozostałe ułamki, dwanaście pełnych koszów”. Drugie cudowne rozmnożenie chleba opisują nam św. Ewangelści Mateusz i Marek. Chrystus mając siedem bochenków chleba i kilka rybek nakarmił nad morzem Galilejskim około czterech tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i

dzieci: „I jedli wszyscy do sytości, a pozostałych ułomków zebrano jeszcze siedem pełnych koszów”. Zmartwychwstały Jezus ukazuje się uczniom swoim również nad morzem Tyberiadzkim.

W dzisiejszej Ewangelii widzimy, że Jezus rozpoczyna swą działalność nauczycielską od głoszenia ludziom Ewangelii czyli Dobrej Nowiny, Nowiny o Królestwie Bożym, „które nie jest z tego świata”. Św. Łukasz mówi: „Cisnęły się rzesze do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego”. On zaś wzywał wszystkich słuchaczy do Królestwa Niebieskiego mówiąc: „Nawróćcie się, albowiem bliskie jest Królestwo Niebieskie”. To wezwanie ponawia Chrystus w każdej epoce. I dziś do nas, ludzi XX wieku, kieruje to wezwanie jako do dzieci Bożych. Domaga się od nas zmiany stylu życia, nawrócenia i pokuty — jako warunku zdobycia wiecznego zbawienia w Jego Królestwie. Nawołuje do zachowania przykazań Bożych, a w szczególności do zachowania przykazania miłości bliźniego: „Miłujcie jedni drugich”.

Nad jeziorem Genenezaret Jezus założył podwaliny pod swe Królestwo, utworzył zaczątek Kościoła. Powołał Apostołów i dał im władzę, aby szli na cały świat i nauczali wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Trójcy Świętej i ucząc zachowywać wszystko co im przykazał. Chrystus porównał Kościół do sieci rybackiej. On jest „Rybakiem” dusz, który płynie na głębie i zapuszcza sieć na połów. My zaś jesteśmy rybami, które znalazły się w Chrystusowej sieci — w Kościele. Przez Chrystusa Świętego zostaliśmy powołani do Kościoła Chrystusowego i każdy z nas ma do spełnienia powierzona mu misja: być dobrym człowiekiem, dawać świadectwo Chrystusowej Ewangelii przez modlitwę, dobre słowo i dobrą pracę, przyczyniać się do zbawienia naszych bliźnich.

Starajmy się być prawdziwymi uczniami Jezusa. Kochajmy Kościół Chrystusowy. Zajmujmy zawsze godną postawę Szymona z dzisiejszej Ewangelii, mówiąc: „Nauczycielu!” Wszakże na słowo Twoje zarzucę sieć”.

Sprawy Kościoła Chrystusowego niech zawsze będą naszymi osobistymi sprawami. Interesujemy się Jego życiem, służmy Mu wiernie i nie wstydzmy się Go. Bądźmy żywymi członkami Kościoła Powszechnego, uczestniczącymi w Sakramentach Świętych, trwającymi w łasce Tego, który powołał nas do życia z Nim na wieki.

Ks. JÓZEF OFTON



Kościół Polskokatolicki Kościółem Chrystusa

Uroczystość świętych apostołów Piotra i Pawła skłania do rozważań o Kościele. Pan Jezus modlił się w swej arcykapłańskiej modlitwie: „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we mnie; by wszyscy stanowili jedno (jak Ty Ojczy we mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w nas, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał)” (J. 17, 20-21).

Chrześcijanin czytający te słowa doznaje uczucia smutku i przygnębienia. Jedność, o którą tak gorąco błagał Pan Jezus swego Ojca, została rozbita w r. 1053, po wzajemnym rzuceniu na siebie ekskomuniki przez Kościół Wschodni i Zachodni. Kościół Powszechny został rozbity, pozostając takim do czasów dzisiejszych.

Dlaczego doszło do rozbitcia w Kościele Powszechnym?

Odpowiedź na to pytanie daje historia i teologia. Wiadomo, że Kościół jest instytucją bosko-

ludzką. To co ludzkie w Kościele jest niedoskonałe, ulegające słabości. Wśród grzechów głównych na pierwsze miejsce wysuwa się pycha. Tak było i będzie, że społeczność silniejsza próbuje podporządkować sobie społeczności słabsze.

Historia pierwszych wieków chrześcijaństwa nie zna jedności, która utrzymywałaby się przez podporządkowanie Kościołowi Rzymskiemu — jednemu z Kościołów lokalnych. Wszystkie Kościoły (np. Kościół Ormiański, Kościół Gruziński, Kościół Abisyński, Kościół Rzymski, Kościół Afrykański, Kościół Gallikańsko-Frankoński, Kościół Iroszkocki) były Kościołami niezależnymi, posiadającymi swoje prawa i swoją liturgię. Łączyła je wspólna wiara uzgadniana na Soborach Powszechnych.

Przyczyny rozbitcia Kościoła Powszechnego należy szukać w dążności Kościoła Rzymskiego do uzależnienia od siebie innych

Kościółów. Ma to związek z ówczesną sytuacją polityczną. Rzym jako centrum Imperium Rzymskiego, a w czasach późniejszych jako stolica Państwa Kościelnego był siłą polityczną, która z natury dąży do centralizacji władzy. Z kolei Konstantynopol — stolica Cesarstwa Wschodniego — również był siłą polityczną, wysuwającą go na pierwsze miejsce wśród Kościołów lokalnych Wschodu. Ambicja i rywalizacja między biskupem Konstantynopola a biskupem Rzymu doprowadziły do rozbitcia Kościoła Powszechnego.

Dlaczego Kościół Rzymski uważa się za jedyny prawdziwy Kościół Chrystusowy?

Od momentu rozbitcia Kościoła Wschodni i Kościół Zachodni żyły odrębnym życiem, nie utrzymując jedności przez uzgadnianie poglądów na soborach powszechnych. Poszczególne Kościoły Wschodnie pozostały niezależne jak w pierwszym tysiącleciu, natomiast Kościoły zachodnie były bezwzględnie uzależnione od biskupa Rzymu — papieża. Z biegiem czasu teolodzy rzymskokatolicy rozwinęli naukę o prymacie i nieomyślności papieża, która po dziewiętnastu wiekach istnienia chrześcijaństwa ogłoszona jako dogmat na Soborze Watykańskim I, stała się podstawą mitu o jedynym prawdziwym Kościele, którym ma być Kościół Rzymski.

Trudno w ramach artykułu dokonać interpretacji tekstów Pisma św., na których teologia rzymskokatolicka opiera nowy dogmat. (Czytelnicy zainteresowani tą problematyką mają do dyspozycji odpowiednie opracowania naukowe). Zadam jedynie pytanie: dlaczego doktryna o nieomyślności i jurysdykcyjnym prymacie biskupa Rzymu stała się prawdą wiary dopiero w XIX wieku? Odpowiedź jest jednoznaczna: Tradycja Kościoła Powszechnego, która wyjaśnia naukę Chrystusa nie znała prawdy o nieomyślności i jurysdykcyjnym prymacie papieża w sensie ogłoszonym na Soborze Watykańskim I. Nawet nie wszyscy współcześni teolodzy rzymskokatolicy zgadzają się z dogmatem o nieomyślności.

W swojej książce „Nieomyślność? O to pytanie” ks. dr Hans Küng profesor dogmatyki na wydziale teologicznym w Tubingen (NRF), w sposób zasadniczy kwestionuje nieomyślność papieża: „Episkopatowi światowemu zbranemu na soborze powszechnym nie przysługuje charyzmat nieomyślności przy ogłaszaniu dogmatów wiary. Charyzmat nieomyślności nie przysługuje samemu papieżowi. W wyjątkowych wypadkach Kościół może i powinien ogłaszać swoje rozstrzygnięcia w sprawach wiary i moralności. Posiadają one wprawdzie charakter obowiązujący, ale nie są nieomyślne i dlatego mogą być odwoływane i zmieniane” (ks. A. Bardecki Tygodnik Powszechny nr 1286)

Kościół Polskokatolicki jako członek Unii Utrechckiej „nie przyjmuje dekretów z 18 lipca 1870 roku o nieomyślności i uni-

wersalnej jurysdykcji papieża, gdyż stoją one w sprzeczności z wiarą dawnego Kościoła i niweczą jego starodawną strukturę ustrojową. Podkreśla jednakże, że nie przeszkadza mu to w uznawaniu historycznego prymatu, przyznanego biskupowi Rzymu przez kilka Soborów ekumenicznych i Ojców pierwotnego Kościoła, uznając go za „primus inter pares” — pierwszego między równymi (por. Postanowienie, 1-2, 1973 r. str. 14 ks. W. Wysoczyński: „Starokatolicka Wspólnota Kościelna”).

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Chrystusa

Kościół Polskokatolicki nie jest jedynym Kościołem, ale jednym z wielu Kościołów lokalnych, narodowych, które zarazem tworzą Kościół Powszechny, Kościół Katolicki. Dwa przymioty — jak podaje tradycja chrześcijańska — decydują o katolickości Kościoła: 1. Prawowierność, czyli wierne trzymanie się depozytu wiary strzeżonego przez całe chrześcijaństwo, a zwłaszcza przez Kościół Wschodni.

2. Utrzymanie łączności z wszystkimi Kościołami katolickimi na całym świecie, a zwłaszcza z Kościołem wschodnim.

Katolickość nie polega na uznawaniu jednej centralnej władzy kościelnej. W okresie Soboru Nicejskiego i w okresie Ojców Kościoła, nie było jednej głowy Kościoła Katolickiego, nie było papieża z najwyższą jurysdykcją, a przecież istniały Kościoły katolickie, o ile utrzymywały ze sobą łączność i jedność wiary. Ojcowie Kościoła ani słowem nie mówią, że kto chce być katolikiem, musi wierzyć w papieski prymat i nieomyślność. Owszem, wielu Ojców przeciwstawiało katolicyzm papieżowi rzymskiemu. Katolickość nie polega także na materialnym geograficznym istnieniu jakiegoś Kościoła lokalnego czy krajowego za pomocą misji i zakładania własnej separatystycznej hierarchii po całym świecie. Zatem katolicyzm nie polega koniecznie na wielonarodowości. Por. „Historia Kościoła (Polskokatolickiego)”, ks. dr Szczepan Włodarski, str. 17).

Kościół Polskokatolicki utrzymuje jedność z innymi Kościołami przez Unię Utrechcką oraz przez bliskie kontakty z Kościołami wschodnimi i niektórymi Kościołami zachodnimi; wiernie trzyma się depozytu wiary strzeżonego przez całe chrześcijaństwo i dlatego jest Kościołem Chrystusowym, katolickim. „Aby byli jedno”.

Nie ma na świecie chrześcijanina dobrej woli, który nie pragnąłby jedności w Kościele. Ruch ekumeniczny jest tego pocieszającym dowodem. Wierzymy, że dzięki wysiłkowi wierzących w Chrystusa i pomocy jedynej Głowy Kościoła — Chrystusa, który kieruje swoim Mistycznym Ciałem przez Ducha Świętego, dojdzie kiedyś do spotkania wszystkich biskupów świata na soborze powszechnym — widzialnym znaku jedności.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

Chrześcijanie w Japonii

„Jak długo słońce ogrzewa ziemię, niech żaden chrześcijanin nie ośmiela się przybyć do Japonii. Podaje się też wszystkim do wiadomości, że sam król Hiszpanii, Bóg chrześcijan lub wielkie bóstwo wszystkich zapłacą życiem przekroczenie tego naku”. Tak brzmi edykt z 1614 r. kładący kres wszelkiej działalności misyjnej kapłanów portugalskich i hiszpańskich w Japonii, rozpoczętej dopiero w 1549 r. przez jezuitę Franciszka Xawiera. Przez okres ponad dwóch stuleci wiara chrześcijańska zachowała się jedynie wśród niewielkiej liczby mieszkańców Japonii. Tutaj, bez jakiegokolwiek poparcia kościelnego, przekazywano Ewangelię konspiracyjnie z pokolenia na pokolenie. Dopiero w 1873 r. zniesiono oficjalnie edykt chrześcijański. Ale już w połowie ubiegłego stulecia dochodziło do pojedynczych chrztów i zakładania parafii.

Jak doszło do absolutnego zakazu działalności misyjnej? Głównie chyba z przyczyn politycznych. Podczas gdy zarządca państwa, generał Nobunago (1534—1582) dał się ochrzcić i wywołał tym „masowe nawrócenie”, to jego następca Hideoyoshni okazywał początkowo nieufność, a potem jawną nienawiść wobec misjonarzy. Nie bez powodu obawiał się, że następstwem europejskiej działalności misyjnej będzie ekonomiczne i polityczne uzależnienie Japonii. Ale poza tym nauka chrześcijańska oznaczała znacznie większy przełom w japońskim sposobie myślenia i życia niż konfucjanizm i buddyzm, którym przez jakiś czas udało się odsunąć na drugi plan starą religię Sintoizm, polegający na kultcie natury i przodków, został wprowadzony w VII wieku, p. n. Ch. przez najstarszą dynastię cesarską Japonii. Inne religie azjatyckie udało się stosunkowo łatwo zintegrować, gdyż wszystkie zawierały elementy synkretystyczne i stawały człowieka w szerokim kontekście boskości.

Profesor sinto, Kato Genchi, scharakteryzował kiedyś tę religię w sposób następujący:

„To boskie sinto nie zna przestrzeni ani czasu, lecz bezpośrednio graniczy z wiecznością.

W polysku słońca i księżyca natura rozpościera wielką księgę wzniosłości”.

W porównaniu z tą formą religijności chrześcijaństwo prezentuje się jak drzeworyt wobec akwareli, w której jedna farba miesza się z drugą. Również dzisiaj chrześcijanom japońskim zarzucają ich rodacy przede wszystkim bezkompromisowość nauki. Toteż teologowie japońscy pytają stale na nowo, czy bezwzględna akceptacja Chrystusa i jego nauki jest rzeczywiście istotą wiary chrześcijańskiej,



albo czy nie wyraża się w tym typowo „zachodnia” postawa duchowa. Profesor D. T. Suzuki, specjalista w zakresie buddyzmu-zen, porównuje myśl „wschodnią z matką, która swą miłością ogarnia wszystkie dzieci, nie posługując się przy tym pojęciami dobra i zła. Profesor Kazo Kitamori, znany dzięki swej „teologii cierpienia”, odpowiada na to w sposób następujący:

„Prezentacja ta pokazuje wyraźniej, jak wschodnie pojęcie absolutu dostosowuje się do uniwersalnej postawy, która jednak pragnie zostawić wszystkie rzeczy takimi, jakie są. Tutaj mamy po prostu do czynienia z ogarnianiem, ale nie z jednaniem sprzeczności. Jednakże chrześcijańska wiara w Krzyż oznacza pojednawcze ogarnianie sprzeczności. Tutaj Bóg nie pozwala na to, by grzechy człowieka pozostały takimi, jakimi są. Przeciwnie, pojednawcze przyjęcie grzesznika przez Boga musi się wiązać z przemianą”.

Ale czy wiarę w panowanie Chrystusa i świadomość osobistej odpowiedzialności przed Bogiem należy rzeczywiście wyprowadzać jedynie z myśli „zachodniej”? W tym punkcie widać całkiem wyraźnie, że w dialogu ekumeniczno-teologicznym chodzi o niwelację nie tylko różnic wyznaniowych, ale i regionalnych.

Chrześcijaństwo japońskie może służyć za przykład w dziedzinie dążeń zjednoczeniowych, chociaż rozbite jest na szereg denominacji. Już w 1872 r. podpisano porozumienie w sprawie współpracy w jednym Kościele narodowym. Jednakże porozumienia tego nie przestrzegano konsekwentnie. Dopiero w 1941 r., pod naciskiem władz państwowych, doszło do oficjalnego połączenia 32 Kościołów protestanckich w Zjednoczony Kościół Chrystusowy Japonii (Nihon Kirisuto Kyodan). Ponadto istnieje jeszcze Narodowa Rada Chrześcijańska. Chrześcijanie byli i są małą mniejszością

w kraju. Na 107 milionów mieszkańców jedynie jeden procent przyznaje się do wiary chrześcijańskiej. Trzy czwarte chrześcijan stanowią protestanci, jedną czwartą — rzymskokatolicy. Stosunki między wyznawcami obu Kościołów układają się dobrze.

Jednakże można przekonać się, że liczba chrześcijan nie musi być jednoznaczna z ich wpływem społecznym. W Japonii siłą nośną Kościoła są bardzo często ludzie świeccy. Przykładowo: były właściciel hotelu został inicjatorem ewangelicznych audycji radiowych; pewien syn chłopa założył po II wojnie światowej, na kamienistym terenie górskim, osiedle, które dzisiaj jest kwitnącą plantacją owoców i nazywa się „wioską miłosierdzia” (Jiaien). Zaniedbana młodzież, ślepi i głuchoniemi znaleźli tutaj swój dom i pracę.

Obok tradycyjnego życia kościelnego na szczególną uwagę zasługują pewne inicjatywy świeckich. Właśnie oni założyli w różnych centrach przemysłowych ośrodki, które starają się gromadzić ludzi różnych zawodów i rozwiązywać najbardziej palące problemy w stosunkach międzyludzkich. Szczególną troską otoczono w tych ośrodkach ludzi młodych, rozpoczynających pracę zawodową.

Za typowo japońskie zjawisko uważa się tzw. „ruch niekościelny” (Mu-Kyokai), który założył znany teolog Kanzo Uhimara (1861—1930). Ruch ten odrzuca wszelką formę organizacji i liturgii. Zwolennicy tego ruchu nazywani są również „chrześcijanami ze skrzyżowanymi nogami”. Nie spotyka się ich, na wzór europejski, w ławkach kościelnych, lecz w domach, fabrykach i szkołach. Siedząc ze skrzyżowanymi nogami na matach słomianych, zajmują się oni studiami biblijnymi.

Biblia czytana jest również przez wielu Japończyków, którzy nie są chrześcijanami. W istocie jest bardzo trudno stwierdzić, kto w Japonii określa się mianem „chrześcijanina”. Ze statystycznych obliczeń wynika, że liczba wyznawców religii jest na ogół znacznie wyższa niż liczba mieszkańców. Oznacza to, że wielu Japończyków przyznaje się do dwóch lub więcej religii.

Kościół Japonii jest nie tylko konfrontowany stale z religiami „starymi” (sinto, buddyzm, konfucjanizm), lecz także z „nowymi”, które stawiają sobie za cel pomaganie ludziom w osiągnięciu szczęśliwego życia. Zwolennicy nowych religii założyli nowe miasta z dobrze zorganizowanym systemem wychowawczym i wspaniałymi urządzeniami specjalnymi. Członków nowych religii cechuje entuzjazm, który da się porównać z entuzjazmem, jaki cechował pierwszych chrześcijan.

W tej sytuacji sprawą ważną dla chrześcijan japońskich jest to, co ks. Goro Tokunaga, były ekonomista, wyraził na przykładzie swej pierwszej parafii. Szesnastu członków parafii, którzy ponieśli czterdzieści procent kosztów budowy niewielkiego kościoła, nauczyło się przy okazji, „...że małe rzeczy i siły powiększają się w dziwny sposób, jeśli Jezus je przyjmuje i błogosławi. Stale na nowo czytaliśmy odpowiednią przypowieść na ten temat z Ewangelii św. Marka. Nauczylimy się zajmować wobec siebie postawę duszpasterską, gdyż musieliśmy pomagać sobie nie tylko pod względem finansowym, lecz także duchowym. Nauczylimy się, że każdy chrześcijanin jest powołany przez Boga, gdyż każdy członek musiał z oddaniem pracować przy budowie kościoła, chociaż przedtem tylko pewni ludzie wykazywali aktywność w pracy parafialnej”. W ciągu sześciu lat, po wybudowaniu kościoła, wspomniana parafia powiększyła się trzykrotnie. Stworzyła ona ośrodek zainteresowania ludzi, w którym obchodzi się uroczystości i można oddawać się rozmyśleniom i dyskusjom.

PAWEŁ GŁOWACKI



bak ziemny; piastun prawdy — zlew niepewności i błędu; chluba i zakała wszechświata". Zdaniem Pascala, „gdyby człowiek nigdy nie uległ skażeniu, cieszyłby się w swej niewinności i prawdą, i szczęściem bez niepokoju; a gdyby człowiek zawsze był tylko skażony, nie miałby żadnego pojęcia ani o prawdzie, ani o sprawiedliwości”.

Dziedzicząc ujemne skutki grzechu pierwszych rodziców jesteśmy w świetle wywodów tego filozofa, bardziej nieszczęśliwi „niż gdyby stan nasz był zgola pozbawiony wielkości”: „mamy pojęcie szczęścia, a nie możemy go osiągnąć; przeczuwamy obraz prawdy, a posiadamy jeno kłamstwo”; jesteśmy „niezdolni do zupełnej niewiedzy i do pewnego poznania”. Syntezą wyżej przytoczonych stwierdzeń Pascala jest znane jego powiedzenie: „człowiek nieskończenie przerasta człowieka i (...) bez wiary byłby on sam dla siebie niepojęty”.

Gdy idzie zaś o niezwykle ważne dla każdej jednostki ludzkiej zagadnienie, jakim jest istnienie Boga, Pascal twierdził, że w tej kwestii rozum ludzki jest niezdolny wypowiedzieć się ani pozytywnie, ani też negatywnie. Wychodząc z takiego założenia proponował traktować życie jak grę, w której największa wygrana jest możliwa tylko wówczas, gdy człowiek „postawi” na istnienie Boga. Oto jego argumentacja: „zważmy zysk i stratę zakładając się, że Bóg jest (...), jeśli wygrasz, zyskujesz wszystko, jeśli przegrasz, nie tracisz nic. Zakładaj się tedy bez wahania, że jest”. W każdej pospolitej grze — twierdził Pascal — gracz ryzykuje coś pewnego dla niepewnej wygranej, „pewną skończoność”, aby wygrać „niepewną skończoność”, w tej zaś niezwyklej, wyjątkowej grze o dobra wieczne człowiek nie ma nic do stracenia. „Będziesz wierny, uczciwy, pokorny, wdzięczny, dobroczynny, przyjacielski, szczerzy, prawdomówny — argumentował dalej — (...) powiadam ci,

zyskasz jeszcze w tym życiu: za każdym krokiem, jaki uczynisz na tej drodze, ujrzyś tyle pewności zysku i taką nicność tego co ryzykujesz, że w końcu poznasz, że założyłeś się o rzecz pewną, nieskończoną, za którą nie dałeś nic”. Sądę, że nad tymi wywodami Pascala warto się głębiej zastanowić.

Umysłem i sercom chrześcijan najbliższe są — a przynajmniej powinny być — te poglądy na cel życia ludzkiego, których efektem jest wierność nauce Chrystusowej, miłość Boga i ludzi. Czy jednak zawsze taka jest najistotniejsza treść życia chrześcijan? Niestety, tego stwierdzić nie można, zbyt wielu jest bowiem tzw. chrześcijan z metryki, którzy wprawdzie mówią, że wierzą w Boga, ale postępowaniem swoim robią wrażenie, jakby — mówiąc słowami rosyjskiego pisarza Lwa Tołstoja (1828—1910), z drugiego tomu jego powieści pt. „Zmartwychwstanie” — trwali „w niedorzecznym przekonaniu”, że sami są „gospodarzami” swego życia, że Bóg dał życie ludziom „dla (...) rozkoszy”. „Przecież — pisze L. Tołstoj — jeśli znaleźliśmy się tutaj, to stało się to za czyjąś wolą i w jakimś celu. A my postanowiliśmy, że żyjemy tylko dla własnej przyjemności, więc rzecz jasna, że jest nam źle, tak jak będzie źle robotnikowi, który nie spełnia woli gospodarza. (...) Niech więc tylko ludzie wypełniają (...) przykazania, a na ziemi nastanie Królestwo Boże i ludzie osiągną najwyższe szczęście, jakie osiągnąć są zdolni. Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane. A my szukamy wszystkiego innego i oczywiście nie możemy znaleźć”.

Ważną rolę w doczesnym życiu ludzkim — również w życiu chrześcijan — odgrywają różnorakie dobra materialne i duchowe. Ale czy tylko od nich, od ich ilości i jakości, uzależnione jest zadowolenie człowieka z życia?

Pisarze, rzeźbiarze, malarze i wszyscy inni twórcy tworząc swoje dzieła, wyrażając w nich lub przez nie konkretną treść — kierują się w tym działaniu własną wizją określonego tematu.

Najważniejszym dziełem, które każdy człowiek musi „pisać”, „rzeźbić”, „malować” jest jego życie, a ściślej mówiąc — treść jego życia: jego czyny, myśli i uczucia. Dzieło to powinno być realizowane rozumnie, z świadomością naczelnej, dobrowolnie zaakceptowanej — godnej istoty myślącej — dewizy życia. W przeciwnym bowiem razie życie człowieka byłoby wielkim ciężarem i koszmarem.

Mając na względzie istotne problemy życia ludzkiego, jego sens, cel i treść, słynny filozof, matematyk i fizyk francuski Błażej Pascal (1623—1662) tak pisał: „Cóż za monstrum jest (...) człowiek. Cóż za osobliwość, co za potwór, co za chaos, co za zbieg sprzeczności, co za dziw, Sędzia wszechrzeczy — bezrozumny ro-

STAROKATOLICKA MISJA ŚW. PAWŁA

Redaktorka starokatolickiego czasopisma „De Gud-Katholiek”, pani Smith z Holandii, nadesłała do naszej redakcji garść wiadomości o pracy Starokatolickiej Misji św. Pawła z prośbą o zamieszczenie ich na łamach „Rodziny”. Chętnie spełniamy prośbę p. red. Smith, informując jednocześnie naszych Czytelników, że wspomniana Starokatolicka Misja św. Pawła została założona w 1859 r. w Holandii i rozwinęła zorganizowaną działalność w innych krajach celem wspierania anglikańskiej misji w Afryce.

W roku ubiegłym holenderska Misja św. Pawła wspierała anglikańskich misjonarzy na następujących obszarach afrykańskich.

KRAJ ZULU (AFRYKA POŁUDNIOWA)

Już poprzednio misjonarze pracowali w obwodzie Ingwavumabe, musieli jednak porzucić swą pracę z chwilą, kiedy wielu chrześcijan powróciło znowu do starej religii. Biskup Alphas Zulu mdął znowu rozpocząć pracę ewangelizacyjną dzięki finansowemu poparciu ze strony Misji św. Pawła. W tym celu zostali wysłani w teren Margaret Mngomezulu oraz Posselt Magonzulu. Dzięki pomocy tubylczej ludności proboszcz Ntshangase zaczął budować nowy kościół.

DAR-ES-SALAAM (TANZANIA)

Tu osiedliła się grupa braci franciszkanów anglikańskich pod kierownictwem kapłana ojca Desmond, aby zbadać, czy uda się rozbudzić nowe powołania do bratniego życia franciszkańskiego. W krótkim czasie zgłosiło się kilku nowicjuszy, a bracia zostali zasypani prośbami o naukę chrześcijańskiej wiary. Bracia wybudowali kaplicę przy domu zakonnym Mtoni, a niezbędne dla kaplicy naczynia liturgiczne

ofiarowała Misja św. Pawła. Okazało się bardzo korzystne, że ojciec Desmond pochodzący z brytyjskiego Hondurasu w Ameryce Środkowej, posiada ciemną barwę skóry.

FIWILA (ZAMBIA)

Ohok pracy misjonarskiej i duszpasterskiej, którą spełniają bracia franciszkanie pod kierunkiem ojca Stefana Lamberta w Fiwili, zarządzają oni również szpitalem i należąca do niego wsią Lepra. Szpital odwiedzany jest raz lub dwa razy w tygodniu przez Objazdowa Służbę Lekarską, ponieważ nie posiada żadnego lekarza. Zorganizowana i opłacana przez państwo Objazdowa Służba Lekarska ma wykorzystać teraz Fiwilę jako bazę dla swych lekarzy i samolotów. Do tego celu szpital i budynki sąsiednie będą powiększone i dostosowane do nowych potrzeb. Dużą część kosztów pokryje państwo, resztę misja w Fiwili. — Do pokrycia tych kosztów przyczynia się przede wszystkim kobiety wyznania starokatolickiego z NRF. Misja św. Pawła będzie nadal zaopatrywała braci w książki oraz inne materiały pomocnicze w pracy duszpasterskiej.

SZPITAL WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH (TRANSKEI — AFRYKA POŁUDNIOWA)

Na początku roku 1973 odbyło się wspólne posiedzenie holenderskich stowarzyszeń misyjnych wszystkich Kościołów przy współpracy Radia i Telewizji. Misja św. Pawła otrzymała również część funduszy i przeznaczyła je na program pomocy żywnościowej, która została zorganizowana przez Szpital Wszystkich Świętych. Z jednej strony ludzie zostali pouczeni o racjonalnych sposobach żywienia, z drugiej zaś strony nadwyżki żywnościowe zostały sprzedane bardzo tanio miejscowej ludności. Poza tym Misja



św. Pawła wysłała dla chorych dzieci skrzynię używanych zabawek.

CLYDESDALE (TRANSKEI)

Pracuje tu proboszcz John Weaver i jego żona Anna. Proboszcz oddaje się pracy duszpasterskiej i misjonarskiej, a jego żona prowadzi gospodarstwo wiejskie. W gospodarstwie tym Anna uczy tubylców i pokazuje im praktycznie w jaki sposób łężyć i lepiej gospodarować i jak racjonalnie hodować bydło. Misja św. Pawła wsparła ich pracę zakupem traktora, który używany jest przez całą wieś liczącą 170 rodzin, a którym jeździ i opiekuje się subdiakon George Tibe.

Od pewnego czasu w Clydesdale trwają prace przy budowie wodociągu. Jak dotąd doprowadzono wodę do 14 gospodarstw, które dzięki temu mogą nawadniać swe ogrody przez całą suchą porę roku i w ten sposób mają przez cały rok świeże jarzyny i zieloną paszę dla bydła. Kiedy cała wieś zaopatrzona zostanie w dostateczną ilość wody i dzięki temu będzie mogła wyprodukować więcej produktów rolnych, niż to jest potrzebne dla celów własnych, planuje się założenie spółdzielni w celu organizowania sprzedaży towarów poza granicę wsi.

Wielu jest przecież ludzi, których dotknęły różnorakie nieszczęścia i cierpienia, np. utracili pieniądze, majątek, zdrowie, sprawność fizyczną, siły do pracy, urodę, kochane osoby, dobre imię itp., a jednak nie tracą nadziei i pogody ducha. Dlaczego? Potrafią przecież dostrzegać najcenniejszy dla nich cel życia, widzieć głębsze uzasadnienie treści swego życia w kontekście dziejów świata i ludzkości.

Szanujący się chrześcijanie znoszą swoje cierpienia z przekonaniem, że otaczający ich świat jest rozumnie urządzonym dziełem wszechmocnego Boga, że wszystko co istnieje — a więc i poszczególni ludzie — ma do spełnienia w świecie właściwą sobie rolę.

Angielski filozof, teolog i duchowny, John Henry Newman (1801—1890), pisał: „Zostałem stworzony, aby uczynić coś albo być czymś, dlaczego nikt inny nie został stworzony. Mam w zamiarach Bożych, w świecie Bożym swoje miejsce, którego nikt inny nie mógłby zapełnić; niezależnie od tego, czy bogaty jestem, czy ubogi, pogardzany czy ceniony przez człowieka, Bóg „mnie zna (...). Bóg stworzył mnie, abym wypełnił dla Niego jakąś określoną służbę; powierzył mi jakąś pracę, której nie powierzył nikomu innemu. Mam swoje posłannictwo (...); jestem ogniwem łańcucha, węzłem łączącym osoby. On nie stworzył mnie dla niczego. Będę czynił dobro, będę wykonywał Jego pracę; będę aniołem pokoju, głosicielem prawdy na miejscu przeznaczonym dla mnie (...) — jeśli tylko będę zachowywał Jego przykazania i służył Mu w moim powołaniu (...). Moja choroba, trudności, smutek mogą być niezbędne dla jakiegoś wielkiego celu, który znajduje się całkowicie poza naszym zasięgiem. On nie czyni niczego na próżno; może przedłużyć mi życie, może je skrócić; wie, dlaczego tak czyni. Może zabrać mi przyjaciół, może rzucić mnie pośród ludzi obcych, może mnie uczynić zupełnie samotnym, sprawić we mnie upadek ducha, zakryć przede mną przyszłość — a jednak zawsze wie, ku czemu zmierza” (J. H. Newman).

Wzorowi chrześcijanie żyją w przeświadczeniu, że wierząc w Boga i kierując się w swoim życiu nauką objawioną przez Niego, nie poniżają swej ludzkiej godności, lecz

przeciwnie — podnoszą ją ku pełni doskonałości, jaką jest Bóg. Dzięki wierze większy jest ich „widnokrąg” świata. Pięknie wyraził te myśli nasz poeta, Adam Mickiewicz, w swym wierszu pt. „Rozum i wiara”:

*Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed
słońcem,*

*Pan je wzniosł w niebo jako tęczy koło
I umalował promieni tysiącem.*

*Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w jego wszechmogącej dłoni;
Świat cię niezmiernym zowie oceanem
I chce ku niebu wzlecieć na twej toni.*

*A promień Wiary, którą Niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy
I twe pogodne zwierciadła oświeca;
Ach! ty bez Wiary byłbyś niewidomy.*

W świetle światopoglądu chrześcijańskiego człowiek — dzieło niepojętej Mądrości — Boga, jako istota myśląca, obdarzona duszą nieśmiertelną — jest jakby „zakorzeniony” w najdoskonalszym duchowym byciu, w swoim Stwórcy; jako istota obdarzona ciałem — jest częścią materialnego Wszechświata, którym rządzą różnorakie prawa fizyczne, chemiczne i biologiczne; jako istota społeczna zaś — jest samodzielną jednostką, należącą do mniejszych i większych grup społecznych, którymi rządzą prawa społeczne.

W kontekście tych wywodów godzi się wspomnieć znane słowa św. Augustyna, zawarte w jego „Wyznaniach”: „Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”. Warto tu także zacytować słowa polskiego poety, Romana Brandstaettera, z jego „Psalmu woli”:

*„Boże, jestem Twoim więźniem
I nigdy nie ucieknę z tej celi,
Którą zbudowałeś dla mnie*

*W dniu mojej genezis (mego narodzenia,
zaistnienia — J.M.Z.).*

*Konieczność przez Ciebie ustanowiona
Jest moją wolnością i wolą”.*

Wypełniając program swego życia konkretną treścią, chrześcijanie muszą koniecznie pamiętać o tych istotnych uwarunkowaniach, zależnościach jednostki ludzkiej.

Każdy człowiek ma wolną wolę. Chrześcijanie również ją mają. Ponieważ jednak wierzą w istnienie Boga i Jego ojcowski, zbawczy dialog z ludźmi — życie ich powinno być drogą ku Bogu, konsekwentną realizacją wytycznych Jego nauki, Jego zbawczej woli, objawionej w księgach Pisma św.

Wzorowy chrześcijanin usilnie stara się żyć w stanie łaski uświęcającej, jest świadomy tego, że kto odrzuca wszechmocną łaskę Bożą, ten dysponuje tylko własną słabością; troszczy się o to, aby wszystkie jego czyny miały wartość nadprzyrodzoną, aby ich pierwszoplanowymi motywami były: miłość Boga i bliźnich oraz pragnienie zbawienia własnej duszy; pamięta i realizuje postulat nauki Chrystusowej, wyrażony w słowach: „Czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, czyńcie wszystko na chwałę Bożą” (1 Kor. 10, 31); szczerze pragnie, aby treść jego życia świadczyła o tym, że człowiek został stworzony „na obraz Boży” (Rodz. 1, 31).

Chrystus mówił o sobie i swojej nauce: „Jam jest droga i prawda, i życie” (J. 14, 6); „Ja jestem światłem świata: kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światłość żywota” (J. 8, 12); „Jeżeli wytrwacie w nauce mojej, będziecie prawdziwie uczniami moimi. Poznacie prawdę, a prawda uczyni was wolnymi” (J. 8, 31—32).

Niekłamana wierność chrześcijan Chrystusowej nauce — to ich bezcenny klucz do wyzwalania się od pesymizmu i uczucia zagubienia we Wszechświecie; to najważniejszy sprawdzian ich duchowej dojrzałości, dostrzeżania i doceniania przez nich godności człowieka; to wreszcie istotna treść ich doczesnego życia i nieodzowny warunek osiągnięcia przez nich wiecznego szczęścia.

Ks. JAN ZIELIŃSKI

Porozumienie

MIEDZY KOŚCIOŁEM RZYMSKOKATOLICKIM A STAROKATOLICKIM KOŚCIOŁEM AUSTRII W SPRAWIE CHRZTU ŚW.

W Austrii ogłoszono oficjalny komunikat w sprawie Chrztu św. podpisanego przez przedstawicieli Kościoła Rzymskokatolickiego i Starokatolickiego Kościoła w Austrii. Komunikat stwierdza między innymi:

W wyniku wyczerpujących dyskusji oświadczamy, że akt Chrztu św. dokonany w Starokatolickim Kościele Austrii jest ważny w świetle nauki rzymskokatolickiej. Ważność rzymskokatolickiego aktu Chrztu świętego nie była nigdy poddawana w wątpliwość ze strony Starokatolickiego Kościoła Austrii. Udzielony zgodnie z przepisami obu Kościołów Chrzest św. będzie zatem obustronnie uznany za ważny. Gdyby pomimo to powstały wątpliwości w przypadku jakiegokolwiek poszczególnego aktu Chrztu, to rzymskokatolicki duchowny zwróca się w tej sprawie do zwierzchnich władz Starokatolickiego Kościoła w Austrii. Przeróżną z obu stron nie będzie wymagany specjalny dokument o prawdziwości i ważności udzielonego Chrztu. Ustala się, że duchowni obu Kościołów w razie potrzeby udostępnią sobie nawzajem metryki Chrztu św.

Mamy nadzieję, że dzięki wspólnemu uznaniu Chrztu św. między Kościołami rzymskokatolickim w Austrii została stworzona podstawa do dalszej współpracy ekumenicznej.

Uwaga Czytelnicy!



Uprzejmie informujemy naszych Czytelników interesujących się specyfiką i problemami wyznań nierzymskokatolickich w Polsce, że podstawowy podręcznik omawiający te kwestie, tj. „Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL” — pióra ks. Wiktora Wysoczańskiego, znajduje się w redakcji „Rodziny” już w niewielkiej ilości egzemplarzy. Zainteresowanych Czytelników prosimy o jak najszybsze nadsyłanie zamówień.

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa, przyjmuje zamówie-

nia listowne bez wpłat pieniężnych na następujące książki:

1. Pisma Biskupa Franciszka Hodura. tom I i II, razem str. 418, cena 60 zł.
2. Ks. Franciszek Hodur — Biskup, Polak, Reformator, autor ks. bp Tadeusz Majewski, str. 152, cena 12 zł.
3. Kościoły chrześcijańskie, ks. Szczepan Włodarski — Władysław Tarowski, stron 300, cena 20 zł.
4. Idea nieomyślności — ks. Szczepan Włodarski, stron 170, cena 10 zł.
5. Bracia z Epworth, ks. Wiktor Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł.
6. Wierność i kłątwa — Michał Minią, stron 304, cena 50 zł.
7. Siedem soborów, ks. Szczepan Włodarski, stron 216, cena 20 zł.
8. Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce — ks. E. Balakier, str. 242, cena 30 zł.
9. Rzym a Sprawa Polska — Jerzy Skalski, stron 151, cena 18 zł.
10. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego, stron 112, cena 4 zł.
11. Modlitewnik „Ojciec nasz”, stron 628, cena 15 zł.
12. Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL, ks. Wiktor Wysoczański, str. 296, cena 40 zł.

PRZESYŁKA WYBRANYCH KSIĄŻEK PŁATNA JEST PRZY ODBIORZE. „KALENDARZ KATOLICKI” NA ROK 1974 JESZCZE DO NABYCIA W Z.W. „ODRODZENIE”.



Dzień

Corocznie w drugą niedzielę maja odbywa się w Dąbrowce, pow. Janów Lub. uroczystość przeznaczona dla chorych i cierpiących. Kulminacyjnym punktem nabożeństw jest indywidualne błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Kapłan nachyla monstrancję z Hostią Świętą nad głową każdego chorego i oddzielnie kreśli znak krzyża świętego. W tym czasie cały kościół śpiewa pieśni eucharystyczne.

W tegorocznym „Dniu Chorych” uczestniczyło bardzo dużo ludzi. Niektórzy przybyli z odległych stron kraju. Do pomocy w kościele zaproszono kilku księży i wszyscy mieli sporo pracy. Uroczystą sumę w intencji chorych odprawił ks. proboszcz Aleksander Bielec z Tarłowa. Chorych błogosławił ks. dziekan Kazimierz Bonczar z Krakowa w asyście księży Jana Posieleckiego i Mariana Kowalczyka. Okolicznościowe Słowo Boże wygłosił miejscowy duszpasterz ks. Tadeusz Biało-brzeski. Na życzenie wielu uczestników niezapomnianej uroczystości drukujemy obszerniejsze wyjątki z tego kazania.

Ukochani! Spotykamy się znów w świątyni, by razem z chorymi przeżyć ich dzień. Ponieważ nie ma wśród nas człowieka, który nie miałby zmartwienia i cierpienia osobistego lub w rodzinie, dlatego jest to dzień wszystkich tu obecnych. Nasz dzień skupienia i modlitwy oraz ofiary za chorych i cierpiących przeżywamy jeszcze w okresie wielkanocnym, który stanowi jakby wypełnienie całego roku kościelnego i pieczętuje prawdziwość chrześcijaństwa.

Patrzyliśmy na triumf Zbawiciela, na odwalony kamień, pusty grób, chusty, w które owinięto w czasie pogrzebu Ciało Jezusowe, na przestraszonych żołnierzy rzymskich i bezsilną złość wrogów Chrystusa. Chociaż nie bardzo rozumiemy jak to jest możliwe, ale wierzymy, że również nasze ciało upodobni się do uwielbionej postaci Mistrza z Nazaretu. Jego triumf to gwarancja naszego zmartwychwstania.

Nim jednak Jezus zmartwychwstał w ciele uwielbionym, nim rozpoczął życie w krainie nieśmiertelności, nim wieczna radość stała się jego udziałem, musiał przejść przez cale morze cierpień. Jego udziałem była niepojęta męka konania w Ogrójcu, bicowanie i koronowanie cierniem, upodlenie drogi krzy-

żowej i najhaniebniejsza, bo krzyżowa śmierć. Zmartwychwstanie jest więc jakby nagrodą za przebyte cierpienia i trud wszystkich lat życia. Ileż uzasadnionego żalu zawierają słowa Chrystusa skierowane do uczniów zmierzających do Emmaus: „Czy nie wściecie, że trzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej?” (Łuk. 24, 27).

My też jesteśmy uczniami Chrystusa. Kiwamy głowami z politowaniem nad niewiedzą Łukasza i Kleofasa, bo my rozumiemy bardziej potrzebę i błogosławione skutki Chrystusowego cierpienia dla całej ludzkości. Czy jednak zastanawialiśmy się kiedyś, że Jezus nie musiał cierpieć? Mógł przecież zostawić rodzaj ludzki w jego upadku i poniżeniu, mógł nie składać ekspiacyjnej ofiary. On nie musiał, ale chciał cierpieć! Konieczność cierpienia podyktowała mu miłość. Dzięki niej przewycięzył ludzki strach przed męką i śmiercią i po wiek wieków popłynął z Ogrójca Chrystusowe postanowienie: „Ojcze! Jeśli nie może odejść ode mnie ten kielich, niech się dzieje wola Twoja!”

Jest jedna dziedzina, w której wszyscy ludzie są zgodni i lojalni wobec nakazów Stwórcy. Kochamy własne życie i zdrowie! Obowiązku troski o życie i zdrowie nie kwestionuje nikt. Życie i zdrowie jest największym darem Boga na tej ziemi — twierdzą z przekonaniem wierzący. Życie i zdrowie to największy dar natury — wtórują zgodnie zwolennicy materializmu. Dla pierwszych jest to część obszerniejszego skarbu, dla drugich skarb jedyny, ale dla wszystkich stanowi podstawę wszelkich ziemskich wartości.

Wspólnym wysiłkiem rozwinęła ludzkość przemysł i technikę obrony życia i zdrowia. Opanowaliśmy największe epidemie, które kiedyś dziesiątkowały narody globu. Mamy niemal cudowne leki, umiemy przeszczepiać całe organy. Umieemy sobie radzić w wielu wypadkach tam, gdzie nasi ojcowie musieli prosić o pomoc Stwórcy. Czy jednak zlikwidowaliśmy groźbę cierpienia i chorób? Czy nie zagraża nam widmo śmierci? Moim zdaniem ta groźba nadal istnieje, a nawet ma tendencje wzrostu. Oprócz nieopanowanych jeszcze groźnych chorób dwudziestego wieku, takich jak zawały serca, nowotwory złośliwe, wylewy krwi i cho-



chorych w Dąbr

roby zawodowe, zawisła nad ziemią nowa potworna groźba zagłady gatunku ludzkiego. Samolubny człowiek sam dla siebie przygotował narzędzie zniszczenia i przyczynę potwornych cierpień: broń jądrową i bakteriologiczną. Dlatego dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzeba interwencji Bożej nie tylko w nasze indywidualne sprawy i cierpienia, ale w sprawy istnienia całej ludzkości. Dziś bardziej niż kiedykolwiek powinniśmy prosić Boga, by kierował umysłami ludzi odpowiedzialnych za losy krajów i narodów, aby idea pokoju, braterstwa i miłości zwyciężyła.

Prócz modlitwy musimy dołożyć wszelkich starań, by w naszym codziennym życiu pełnić wolę Bożą i naśladować Chrystusa w Jego miłości i poświęceniu. Musimy na co dzień praktykować miłość Boga, a przede wszystkim bliźniego! Nie! Nie przesłyszeliście się! Przede wszystkim Bliźniego! To Chrystusowa nauka, nie moja. To Jezus powiedział: Jakże możesz kochać Boga, którego nie widzisz, skoro bliźniego, którego widzisz masz w nienawiści? O tak! Staliśmy się bardzo nieczuli na potrzeby i zmartwienia drugich. Może robimy smutną minę, ale tak na prawdę nie bardzo nas obchodzi ból drugiego człowieka, zwłaszcza tego, na którym nam osobiście nie zależy. Budujemy coraz ładniejsze domy, dajemy coraz mocniejsze zamki, żeby złodziej nie uszczuplił substancji naszych dóbr materialnych, ale też coraz grubszy mur rośnie wokół naszego serca, do którego już rzadziej docierają słowa: daj, pomóż, poratuj, pociesz, uzał się...

Istnieje na terenie Wielkiej Brytanii instytucja podobna do działającej w Polsce Opieki Społecznej. Owa angielska instytucja charytatywna ma swoje zakłady, a nawet środki szkoleniowe, gdzie kształcą się przyszli działacze zawodowego miłosierdzia i pomocy dla chorych, opuszczonych, bezdomnych i starców. Właśnie nowa grupa kończy wielomiesięczny kurs przygotowawczy egzaminem ze sprawności i pomysłowości w niesieniu ludziom konkretnej pomocy. Po nabożeństwie w kościele, gdzie specjalnie czytano ewangelię o miłosiernym Samarytaninie, co to ulitował się nad swoim śmiertelnym wrogiem, wyciągnął z rowu, opatrzył jego rany i zawiózł do najbliższej gospody, by na dodatek zapłacić za leczenie i żywienie chorego — młodzi adept-

ci miłosierdzia zgromadzili się w sali wykładowej i tu kolejno otrzymywali instrukcje, co mają do wykonania w pobliskim szpitalu, by zdać praktyczny egzamin. Liczyć się miał podpis dyżurującej aktualnie siostry oddziałowej i czas wykonania zadania. Wypuszczano do akcji pojedynczo. Droga do szpitala, gdzie zdający mieli się wykazać zdobytymi umiejętnościami, wiodła przez miejski park. Każdy wychodzący w odstępach pięciominutowych uczeń (byli to ludzie dorośli) otrzymywał ścisły nakaz, by szedł tą samą określoną alejką parku. Właśnie przy tej alejce w krzakach leżał człowiek uwalany we krwi, udający ciężko pobitego przez chuliganów nieszczęśnika. O tej pułapce nie wiedział jednak żaden z egzaminowanych. Nadchodzących kolejno co kilka minut kursantów ów rzekomo ciężko chory witał bolesnym jęczeniem. I co się okazało? Na kilkadziesiąt spieszących, by na piątkę zdać w szpitalu egzamin z litościwego serca, zaledwie trzech zatrzymało się nad leżącym i usiłowało udzielić nieszczęsnemu pierwszej pomocy. Tylko trzech okazało prawdziwe ludzkie serce i w pełni zasłużyło na piątkę z miłosierdzia, mimo że wszyscy z dziecinną łatwością mogli skojarzyć sobie widok ociekającego krwią człowieka z przypowieścią słyszaną przed chwilą w kościele. Tylko trzech otrzymało dyplom z wyróżnieniem. Reszta zapewne do końca życia nie zapomni otrzymanej lekcji.

Zróbmy dziś dokładny rachunek sumienia, ile razy każdy z nas przeszedł obojętnie obok potrzeb bliźniego.

Ludzie chorzy mają zapewne czulsze serca, bo zmiękcza je cierpienie. Niejednokrotnie chorobowy alarm w naszym organizmie przypomina nam o istnieniu Boga, potrzebie modlitwy i konieczności niesienia pomocy ludziom bardziej potrzebującym. W tym znaczeniu cierpienie jest wielkim dobrodziejstwem dla nas samych, przypomina nam, że mimo wszystko życie doczesne jest tylko drogą, a nie celem, dla którego Bóg nas stworzył. Jeśli to rozumiemy, odważmy się choćby od czasu do czasu podziękować Bogu za dar oczyszczającego cierpienia. To nie przeszkodzi nam w prośbie o łaskę zdrowia...

Na koniec podziękujemy Bogu za dobroć, jaką rozlał w sercach wielu ludzi, którzy nam na co dzień



Ówce

świadczą dobrodziejstwa, podczas gdy rodzony syn lub córka zapominają o nas.

Podziękujmy za wysiłek setek i tysięcy bezimiennych bohaterów miłosierdzia, którzy życzą nam dobrze, składają grosz na budowę klinik, szpitali, produkują leki, dzięki którym możemy mieć pomoc i ulgę w cierpieniu.

Podziękujmy za uczonych i dobroczyńców ludzkości, przez których dał nam Bóg nowe środki ratowania życia i zdrowia.

Błogosław, Panie, tym, którzy dziś są na progu wielkich odkryć w dziedzinie medycyny, by wcześniej mogli dać ludziom chorym nową broń w walce o zdrowie.

Błogosław, Boże, lekarzy i wszystkich pracowników służby zdrowia, by sumiennie i ofiarnie pełnili swoje zaszczytne obowiązki.

Polecamy Twojej laskawości wszystkich zgromadzonych w świątyni i tych chorych, którzy nie mogli tu przybyć. Pomóż, Jezu, przede wszystkim naszą wiarę i cierpliwość. Niech z pokorą i poddaniem się Bożej woli dźwigamy nasz krzyż aż na naszą Golgotę.

Opiekunko chorych, Maryjo! Sama byłaś Matką tak boleśnie doświadczoną. Wstaw się do Boga za każdą nieszczęsną matką, patrzącą z rozpaczą na mizerne przygaszone chorobą oczy dziecka. Niech wróci na bladą twarzyczkę maleństwa rumieniec zdrowia. Niech się wzmocnią omdlałe ramiona, zwiędłe mięśnie i nerwy.

Przywróć, Jezu, zmartwionej żonie męża, udręczonym dzieciom — matkę, żywicielkę i opiekunkę. W Imię Twoje prosimy Ojca o zdrowie dusz i ciał naszych.

A jeśli ode mnie, od kogoś z nas tutaj obecnych, od naszych najbliższych, nie może odejść ten kielich boleści, lecz mamy go wypić do dna, by w pełni zasłużyć na chwalebne zmartwychwstanie — niech się dzieje Wola Twoja.

KS. TADEUSZ BIAŁOBRZEŃSKI



DONIOSŁE SPOTKANIE W POLSKIEJ RADZIE EKUMENICZNEJ

2 maja br. w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie odbyło się pierwsze oficjalne spotkanie przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej i Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu Kościoła rzymskokatolickiego. Komisję reprezentowali: ks. bp Henryk Gulbinowicz — ordynariusz z Białegostoku, o. Aleksander Hauke-Ligowski — przeor klasztoru o.o. dominikanów z Poznania, ks. prof. Władysław Hładowski — rektor seminarium w Drohiczynie, ks. Stanisław Szymański — sekretarz Komisji i ks. Celestyn Napiórkowski — profesor KUL.

Ze strony Polskiej Rady Ekumenicznej w rozmowach uczestniczyli: ks. prof. Witold Benedyktowicz — zwierzchnik Kościoła metodystycznego, ks. Zdzisław Pawlik — sekretarz PRE, ks. senior Ryszard Trenkler — duchowny Kościoła ewangelicko-augsburskiego, mgr Jan Anchimiuk — pracownik naukowej Sekcji Teologii Prawosławnej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

W czasie pierwszego spotkania poinformowano się wzajemnie o strukturze i działalności Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu oraz Polskiej Rady Ekumenicznej, ustalono tematykę następnych spotkań. Ustalono też, iż następne spotkanie odbędzie się jesienią br.

APEL ŚRK O POMOC DLA OFIAR POWODZI W SYRII

Światowa Rada Kościołów opublikowała w Genewie apel do wszystkich Kościołów — członków Rady o zebranie 75

tys. dolarów na pomoc dla ofiar powodzi, która ostatnio nawiedziła niektóre regiony Syrii w niespotykanej dotychczas skali w tym kraju. Przedstawiciel ŚRK, Stanley Mitton, który odwiedził tereny objęte powodzią, poinformował, że najczęściej ucierpiały pola uprawne, było domowe oraz drogi.

ZAPOWIEŹ WIZYTY PATRIARCHY PIMENA W FINLANDII

Agencja Tass donosi, że patriarcha Pimen ma odbyć podróż do Finlandii, na zaproszenie arcybiskupa Karelii i całej Finlandii. Patriarcha Pimen oświadczył, że „będzie mu szczególnie miło odwiedzić Finlandię, kraj zaprzyjaźniony ze Związkiem Radzieckim, którego rząd wnosi wielki wkład w dzieło odprężenia i bezpieczeństwa w Europie”. Zwierzchnik rosyjskiego Kościoła prawosławnego podkreślił rolę odgrywaną przez prezydenta Urho Kekkonena w dziedzinie odprężenia, rolę „wysoko cenioną przez wszystkich, którzy działają na rzecz pokoju w świecie”.

PRZEKŁAD BIBLIJ NA JĘZYK WIETNAMSKI

Katolicy i protestanci bibliści postanowili podjąć pracę nad przekładem Pisma św. Nowego Testamentu na język wietnamski, jak również na dialekty „djarai” i „koho” używane w Wietnamie południowym i DRW.

CZY NOWELIZACJA KONKORDATU WŁOCHY—WATYKAN?

Redaktor Z. Morawski sygnalizuje z Rzymu o wynikach referendum w sprawie uchylecia lub utrzymania w mocy ustawodawstwa rozwodowego z 1970 r. Referendum przypomniło o wysuwanych od dawna żądaniach zmiany konkordatu, czyli umowy z Watykanem regulującej status Kościoła we Włoszech. Przewodniczący komisji d.s. konstytucyjnych włoskiej Izby Deputowanych, Giovanni Galoni, będący członkiem kierownictwa partii chrześcijańsko-demokratycznej, oświadczył: „Referendum udowodniło, że we Włoszech panuje nowa rzeczywistość polityczna. Przeżyła się koncepcja konkordatu rozumianego jako kompromis, przy którym państwo przyznaje Kościołowi przywileje wychodzące poza zakres powszechnie uznawanych zasad”. Również włoski minister sprawiedliwości, socjalista Mario Zagari, wypowiedział się za zmianą konkordatu, podobnie jak rzecznicy wchodzących w skład rządu partii socjaldemokratycznej i republikańskiej. Zmiany w obowiązującym konkordacie, pójdą, jak sądzi prasa włoska, w następujących kierunkach:

1. Kościelne unieważnienie małżeństwa powinno mieć jedynie skutki kościelne (możliwość ponownego zawarcia ślubu kościelnego), natomiast dla uzyskania skutków prawno-cywilnych służyłoby w każdym wypadku jedynie rozwód przed sądem powszechnym.

2. Wprowadzenie ścisłej kontroli ze strony państwa nad szkolnictwem prowadzonym przez instytucje kościelne przy zastosowaniu zasady, że we wszystkich szkołach mających

prawa państwowe obowiązują ten sam ustalony przez państwo program nauki.

3. Zniesienie obowiązującej obecnie zasady, w myśl której instytucje państwowe nie mają prawa zatrudnić duchownego, który zdjął sutannę. Obecnie wielu księży, którzy powrócili do życia świeckiego we Włoszech, nie może wykonywać jedyne go znanego sobie zawodu — nauczyciela, co jest sprzeczne z konstytucyjną zasadą równouprawnienia.

Zdaniem licznych włoskich działaczy państwowych zmiany konkordatu powinny również znieść przywileje finansowe Kościoła i duchowieństwa.

ZGON KARDYNAŁA DANIELOU

20 maja br. nadeszła z Paryża wiadomość, że kardynał Jean Danielou doznał ataku serca i zmarł mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej. Kardynał Jean Danielou (ur. 1905), jezuita, teolog i pisarz, był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli nauk teologicznych i patrystycznych naszych czasów. Działalność i twórczość o. Danielou poświęcona była głównie dwu kierunkom: studiom patrystycznym oraz udziałowi w życiu współczesnym i twórczości teologicznej. Ojciec Danielou zajmował się studiami nad tzw. „szkołą aleksandryjską”, a zwłaszcza nad Orygenesem. Po głośnym odkryciu rękopisów biblijnych w Qumran poświęcił im szczególną uwagę. Zgon tego dostojnika kościelnego stanowi dużą stratę dla postępowej części hierarchii rzymskokatolickiej.

Rola urzędu biskupiego i synodów w pierwotnym Kościele

Na liczne prośby naszych Czytelników — wyrażone w kierowanych do redakcji listach — Kolegium Redakcyjne postanowiło na kolumnie 11 „Rodziny“ zamieszczać szereg artykułów pomagających do lepszego zrozumienia istoty starokatolicyzmu, a więc i naszego Kościoła — Kościoła Polskokatolickiego. Stali Czytelnicy „Rodziny“ dzięki temu zapoznali się w ostatnim czasie z interesującymi dziejami biskupa Dominika Varleta, którego losy ściśle są związane z powstaniem Starokatolickiego Kościoła w Holandii. Otrzymaliśmy wypowiedzi, z których wynika, że dzięki zamieszczonemu cyklowi wiele osób interesujących się problematyką religijną wyzbyło się błędnych pojęć o starokatolicyzmie. Znamienna była wypowiedź jednego z rzymskokatolickich księży z Krakowa: „Artykuły zamieszczane w ostatnim czasie w „Rodzinie“ pomagają mi do uzupełnienia mojej wiedzy o wyznaniach nierzymskokatolickich w Polsce. Zwłaszcza problematyka starokatolicka mało była dotychczas znana w literaturze polskiej, a przecież jesteśmy sobie tak bardzo bliscy“.

Spełniając życzenie naszych Czytelników kontynuować będziemy wspomnianą tematykę. Sądzymy, że zamieszczane artykuły — oparte na autentycznej obcojęzycznej literaturze starokatolickiej, jak np. na pracach wybitnego teologa szwajcarskiego, wieloletniego zwierzchnika Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii, ks. bpa prof. dr. Ursa Küry — zostaną mile przyjęte.

Ustrój starego, pierwotnego Kościoła był synodalno-biskupi. Będąc bezpośrednią kontynuacją ustroju gminnego Nowego Testamentu, co wykazują Dzieje Apostolskie i Listy Pasterskie, ustalili się on powszechnie pod koniec II wieku — najpierw na Wschodzie. Uwzględnijmy tutaj jedynie jego najbardziej charakterystyczne cechy.

URZĄD BISKUPI

Urząd biskupi w Nowym Testamencie utożsamiany początkowo



z urzędem prezbitera (starszego) — oba te pojęcia były wówczas synonimami — ukształtował się na przełomie I wieku jako właściwy braterski urząd jedności. W celu zachowania jedności Kościoła do obowiązków biskupa należało w szczególności: służba nadzoru (biskup = „nadzorca“) nad doktryną, przewodnictwo w nabożeństwach liturgicznych, obsadzenie stanowisk kościelnych, karność kościelna, a na zewnątrz — utrzymywanie więzi z innymi biskupami i ich gminami. Biskup stał na czele gminy. Bywało też — w zależności od regionu — że na czele kilku gmin i ich kapłanów, na przykład w miastach, stało kilku biskupów. Biskup był wybierany przez gminę lub przez synod, tzn. przez zebranie gmin, w skład którego wchodziłi również przedstawiciele sąsiednich gmin oraz ich biskupi. Wybór miał znaczenie sądu, na mocy którego gmina lub synod określała wybranego jako zdatnego na ten urząd.

Urząd biskupi uprawniał do przekazywania władzy pasterskiej, zwanej w późniejszym języku Kościoła władzą jurysdykcji. Formalne przekazanie władzy

pasterskiej i związane z tym pełnomocnictwo do głoszenia Słowa Bożego oraz udzielania sakramentów św. (w późniejszym języku władza nauczycielska i władza święceń) następowało bezpośrednio po wyborze przez włożenie rąk, dokonane przez obecnych na zebraniu biskupów. Wyświęcenie i przekazanie władzy jurysdykcji uważane było za jeden akt, jak to jeszcze dzisiaj praktykuje Kościół Katolicki.

W miarę rozszerzenia się chrześcijaństwa, starsze gminy oraz ich biskupi wchodzili z młodszą gminą w autorytatywny stosunek patriarchalny. W szczególności biskupi stolic, prowincji i krajów zajmowali z czasem stanowiska biskupów naczelnych, metropolitów i arcybiskupów. Nie sprawowali oni jednak żadnej władzy nad swoimi współbiskupami. Mieli tylko prawo zatwierdzenia przy wyborach biskupów oraz odpowiedzialne prawo weta. Dopiero później otrzymali dodatkowo prawo zwoływania synodów prowincjonalnych i krajowych. Ich służba była i pozostała służbą biskupią, związaną ze szczególnie honorowym stanowiskiem. Spośród tych biskupów naczelnych wysunęli się

na czoło przede wszystkim ci, których gminy zostały założone przez apostołów lub uczniów apostołskich. Przysługiwał im tytuł „patriarchy“. Zgodnie z postanowieniami 4 Soboru w Chalcedonie (451) byli to biskupi Rzymu, Konstantynopola, Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimy. Według starokatolickiej teorii patriarchatu tych pięciu patriarchów tworzyło razem jedną Katedrę Piotrową.

SYNOD

Synody, z których pierwsze odbywały się w Azji Mniejszej między rokiem 160 a 170, spełniały początkowo rolę pomocniczą. Zebrały się, gdy chodziło o wybór biskupów, gdy występowały błędy w nauce i trzeba było rozstrzygać o właściwej doktrynie lub też w przypadkach sporów w sprawach kultu i dyscypliny, gdy trzeba było ustalać porządek nabożeństw i dyscyplinę kościelną.

Były one początkowo rozszerzonymi zebraniem gmin, w których biskupi, starsi (prezbiterzy) i diakoni razem ze świeckimi radzili i podejmowali decyzje. Dopiero od III wieku synody stały się zebraniem biskupów, ale kapłani, diakoni i świeccy nie byli w zasadzie z nich wykluczeni. Zachowali oni jeszcze długo prawo głosu.

Każdy z tych synodów — mały czy wielki — jako osobiste przedstawicielstwo jedynego i całego Kościoła poczuwał się do odpowiedzialności przed swoim Panem. Ważność ich postanowień nie zależała ani od potwierdzenia przez nadrzędną władzę kościelną, ani od zgody poszczególnych gmin jako „autonomicznych wspólnot“, ale tylko od tego czy zostały one później przyjęte przez cały Kościół. To przyjęcie następowało w ograniczeniu poziomym (horyzontalnym) — od gminy do gminy, poprzez wzajemne wizyty biskupów, przede wszystkim zaś przez wspólną Komunię, która w ten sposób stawała się zawsze wyznaniem tej samej wiary i uważana była za oznakę kościelnej jedności.

Synody powiadały patriarchatowi o swoich decyzjach, zapewniając sobie ich nadrzędną zgodę. Nie znaczyło to jednak — jak wykazał F. von Schulte w odniesieniu do Rzymu — że dawały one formalne „zatwierdzenie“ postanowień synodu. Podobnie jak gminy nie były jednostkami administracyjnymi o charakterze autonomicznym we współczesnym sensie prawnym, tak i synody nie były zrzeszeniami prawnymi z kompetencjami prawodawczymi, ani też patriarchaty nie miały uprawnień o charakterze ostatecznej instancji rozstrzygającej.

Stary Kościół nie znał formalnego, obejmującego cały Kościół i wszystko normującego prawa. Panowało powszechne przekonanie, że każdy synod zbierający się zgodnie z prawem w imię Trójcy Przenajświętszej i podejmujący decyzje swobodnie po staranym przestudiowaniu Pisma św. i pism Ojców Kościoła — nawiązuje bezpośrednią łączność z Jezusem Chrystusem i jest odpowiedzialny tylko przed Nim.

Chciałbym zobaczyć Polskę...

Jeden z największych znawców turystyki w Polsce — Mieczysław Orłowicz, który przez kilkadziesiąt lat przemierzał pieszo wzdłuż i wszerz cały kraj, mawiał: „...w polskim krajobrazie, przyrodzie, zabytkach jest wszystko i jeszcze znacznie więcej”. Na pytanie — co to jest „znacznie więcej” — odpowiadał: „to trzeba samemu zobaczyć, przeżyć, posmakować. Wyruszyć skądkolwiek i iść przed siebie, byle oczy, uszy i serce mieć szeroko otwarte. Polska jest krajem tak bogatym i ciekawym, że odkrywa się go wciąż na nowo”.

Serdeczne, gorące powitania — kwiaty, lzy, uściski. Ilekż mamy każdego roku, w okresie wiosny, lata a nawet zimą, takich powitań naszych rodaków z zagranicy. Lotnisko „Okęcie” w Warszawie, dworzec kolejowy w Poznaniu, dworzec morski w Gdyni, czy przejście graniczne w Słubicach nad Odrą były i są świadkami tysięcy takich wzruszających scen. Każdego roku kraj nasz odwiedza coraz więcej turystów. W 1971 r. gościliśmy 180 tys., w 1972 r. — 220 tys., w 1973 r. — 250 tys. turystów polonijnych. Przyjeżdżają głównie rodacy ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Niemieckiej Republiki Federalnej, Francji, Australii, Belgii a także z krajów skandynawskich. Najwięcej wycieczek — i to już od lat — organizują polonijne biura podróży za granicą. Ich uczestnicy (grupy liczące zwykle od 40 do 70 osób) przybywają do kraju samolotami różnych towarzystw lotniczych — także Polskich Linii Lotniczych „Lot”, z ustalonym już wcześniej programem zwiedzania kraju. Sporo wycieczek tego typu ze Stanów Zjednoczonych i Kanady — przybywa na pokładzie słynnego transatlantyka „Stefana Batorego”.

Rodacy, którzy bawią indywidualnie w kraju, mogą brać udział w wycieczkach, tzw. kalendarzowych siedmio- lub ośmiodniowych, w dogodnym dla siebie terminie i na wybranej trasie. Wycieczki takie organizuje na terenie kraju Polskie Biuro Podróży „Orbis”, które posiada 127 placówek usługowych w każdym większym mieście. Cieszą się one wśród rodaków dużą popularnością, ponieważ mogą w nich brać udział także krewni z kraju.

Polskę odwiedzają przedstawiciele różnych zawodów i grup społecznych, m. in. duża liczba osób duchownych. Większość polonijnych turystów — to ludzie starsi, należy jednak z zadowoleniem odnotować coraz większy udział młodzieży w wycieczkach organizowanych w ciągu ostatnich trzech lat.

Turystów interesuje wszystko. Odwiedzają miejsca — gdzie się urodzili, spotykają się z rodziną, ze znajomymi, pragną na własne oczy zobaczyć zmiany, jakie zaszły w latach powojennych w naszym kraju, poznać zabytki i miejsca związane z historią Polski. Interesują się przemysłem, życiem na wsi, rozwojem kultury i oświaty a także budownictwem mieszkaniowym. Wychodząc naprzeciw zainteresowaniom turystów „Orbis” wraz z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną, wytyczyły 26 tras turystycznych. Do najpopularniejszych — i to od lat — należy szlak wiodący z Warszawy przez Częstochowę, Katowice, Kra-

ków do Zakopanego. Chętnie odwiedzane są również Mazury, Wybrzeże, szlak piastowski. Warszawa przyciąga turystów nie tylko swoim pięknem, nowoczesnością i licznymi zabytkami. Jako stolica Polski droga jest sercu każdego Polaka — czy to z kraju, czy zza granicy.

A może wybierzemy w tym roku inną, mniej uczęszczaną trasę: Mazury, Gniezno — Toruń. Piękne i malownicze są te strony i warto, aby każdy turysta je poznał.

Kto kocha jeziora, szum sitowia, słońce, las — niech zamieszka w wiejskiej chacie albo w leśniczówce. Pokoje gościnne nie są może luksusowe, ale bardzo wygodne i wspaniale się tam odpoczywa. Wokół bogactwo malin, jeryn, czarnych jagód. W sezonie jest tam moc grzybów, a w rzekach wiele gatunków ryb i raki. Amatorzy polowań znajdują doskonałego przewodnika w osobie leśniczego, wędkarze bratnią duszę rybaka. Wszystko — od wędki i strzelby do łodzi żaglowej — jest do wypożyczenia na miejscu. Wybierzmy się więc na ryby, grzyby i raki!

Gdy już odpoczniemy na Mazurach, koniecznie musimy zwiedzić Gniezno — rezydencję pierwszych polskich władców: Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Ogromna katedra gnieźnieńska ze słynnymi romańskimi drzwiami, z drugiej połowy XII wieku, zaprasza do wejścia. Urok dawnych dziejów, kolebka polskości — Gniezno — przyciąga od lat turystów. W pobliżu jest Biskupin, Jezioro Gopło i Kruszwica — miejsca owiane legendami.

Jeżeli czas pozwoli zwiedzimy też Ostrów Lednicki, położony na wyspie na Jeziorze Lednickim. Za czasów Polan, panowania Piastów, Ostrów był warownym grodem. Archeolodzy odkryli dziś fragmenty budowli kamiennych, pale mostu łączącego wyspę z lądem, ślady domostw, grobowców, świadczące o wysokim poziomie budownictwa tamtych czasów.

Przed nami miasta z bogatą historią, wspaniałe zamki, kościoły. Wybierzmy trakt — na Toruń. Całe miasto — ziemia Kopernika — jest wielką skarbnicą zabytków. Układ urbanistyczny przetrwał w niezmiennym stanie od czasów słynnego Astronoma. Zabytkowe kamieniczki (wśród nich ta, w której urodził się Mikołaj Kopernik), wielki gotycki ratusz, stare kościoły, mury obronne i Krzywa Wieża — 360 zabytkowych obiektów. Niepowtarzalna atmosfera, romantyczne opowieści. O jednej tylko Krzywej Wieży opowiada się tu kilka legend.

Obok zabytkowego Starego Miasta wyrósł nowy Toruń, z potężnie rozwiniętym przemysłem i przede wszystkim — Uniwersytetem im. Mikołaja Kopernika, nowoczesnymi gmachami instytutów, laboratoriów. Koniecznie trzeba zwiedzić Instytut Astronomii z Obserwatorium Astronomicznym i Zakładami Radioastronomii w Piwnicach pod Toruniem. Tu widać znamiona wieku XXI.

Zobaczymy polską ziemię, nacieszymy się jej widokiem. Tutaj zostawiliśmy nasze serca — należą do Polski.



Jezioro Śniardwy



Zamek z murami obronnymi w Malborku



Warszawski Barbakan

M. S.

Rozwody a religia



Analizując funkcjonowanie współczesnej rodziny, autorzy różnych publikacji niejednokrotnie zahaczają o sprawy religii. W zależności od swego poglądu — jedni negują wpływ religii na życie współczesnej rodziny, drudzy starają się go akcentować.

Z wielu względów warto przyjrzeć się bliżej tej sprawie. Sądzę, że rozważania należy rozpocząć od danych statystycznych. Otóż A. Fawelczyńska w ósmym tomie „Rocznika Socjologii Wsi” podaje, że w 1960 r.: 83,8% ludności wiejskiej i 75,6% ludności miejskiej, przyznawało się w zasadzie do katolicyzmu. Natomiast ks. doc. dr Władysław Piwowarski w pracy pt. „Religijność wiejska w warunkach urbanizacji” podaje, że 95% ludności wiejskiej stanowią katolicy. Należy podkreślić, że wymienieni autorzy pod pojęciem katolicy pojmują błędnie wyłącznie rzymskokatolików. Jeśli dodamy do tego ludzi związanych z innymi wyznaniem np. starokatolicy, ewangelicy, prawosławni, to procent ludzi związanych z religią będzie jeszcze wyższy. Przykładowo, z moich badań prowadzonych w 1973 r. i 1974 r., a ujętych w pracy pt. „Funkcjonowanie rodziny w małym mieście” wynika, że aż 96,9% ludności (w badanym mieście) jest związana z religią.

Należy postawić teraz pytanie: jaki wpływ ma religia na tych ludzi? W dalszym ciągu będę się odwoływał do danych statystycznych. Otóż Maria Złomska w pracy pt. „Postawy rodzicielskie” ustaliła, że w badanej przez nią społeczności tylko 64% rodzin nie wykazuje zaburzeń w stosunkach małżeńskich i rodzinnych. Natomiast 25% rodzin wykazuje zaburzenia w stosunkach małżeńskich i rodzinnych — napięcia przy utrzymywaniu więzi małżeńskiej. 11% rodzin zerwało więź małżeńską — 5,5% na podstawie rozwodu i 5,5% bez rozwodu. Jerzy Piotrowski w pracy pt. „Polityka społeczna” podaje, że około 7% kobiet w miastach w Polsce w wieku od 20 do 50 lat mających dzieci, nie ma męża. Tenże autor stwierdza, że w 1970 r. w Polsce na 10 tys. mieszkańców 10,5% (na wsi 3,1% i w mieście 17,5%) rozwiodło się. Natomiast Jan Dangel również w „Polityce społecznej” komunikuje, że w 1971 r. rozwiodło się w Polsce na 100 zawartych małżeństw — 12,5%. Podaje on także strukturę rozwiedzionych małżeństw w 1971 r., według okresu trwania małżeństwa”.

Okres trwania małżeństwa	Rozwody	
	Liczba	w %
Ogółem	36.319	100
poniżej 1 roku	1.157	3
1 rok	1.849	5
2—4 lata	6.606	18
5—9 lat	8.483	23
10 lat i więcej	18.124	51

Według najnowszych danych statystycznych wynika, że w 1972 r. rozwiodło się w Polsce 37.412 małżeństw. A gdy dodamy do tego małżeństwa, które rozszły się bez formalnego rozwodu — liczba ta będzie znacznie wyższa. Jest to zjawisko bardzo niepokojące. Czy można więc twierdzić, że religia ma wpływ na funkcjonowanie współczesnej rodziny?

Osobiście jestem zdania — zresztą nie tylko ja — że religia ma wpływ na funkcjonowanie współczesnej rodziny — i to wpływ pozytywny. W celu udowodnienia tego, należy przyjrzeć się bliżej ludziom deklarującym się, jako religijni. Wydaje mi się, że trafniejszą typologię tych ludzi podaje ks. Jan Pałyga w pracy pt. „Jesteśmy potrzebni”, przyjmując następujące kategorie ludzi religijnych:

Pierwszą kategorię stanowią ludzie „z pogranicza wiary”, dla których liczy się tylko wynik obserwacji, doświadczenie, konkretnie. I w tych właśnie ramach usiłują oni ujrzeć sprawy wiary. Zakwestionowania i wątpliwości z ich strony są liczne i bardzo silne. Stawiają oni pod znakiem zapytania treści, które uznają za słuszne, ale niesprawdzone, wobec czego z punktu widzenia rozumu (intelektu) będące nie do przyjęcia. Oczywiście, że nie zawsze wchodzi tu w grę sprawy mające charakter intelektualny. Często występuje tu brak podstawowej wiedzy religijnej, sprawy stressowe, sfera emocjonalna, czy snobizm i nonszalancja będąca wynikiem zaniedbań w życiu religijnym. Na podkreślenie zasługuje, że grupa tej kategorii ludzi staje się obecnie coraz liczniejsza. Wydaje mi się, że wpływ religii na funkcjonowanie rodziny w tej grupie jest nikły albo go zupełnie nie ma.

Drugą kategorię stanowią ludzie wierzący i bardzo radykalni. Formacja religijna tej grupy ukształtowała się w atmosferze dyskusji z propozycjami niechrześcijańskimi i w opozycji do tradycyjnego modelu chrześcijaństwa. Jest to typowe chrześcijaństwo z wyboru. Ludzi tych cechuje znajomość podstaw filozoficzno-teologicznych, dobra orientacja w ogólnej sytuacji chrześcijaństwa, zaangażowanie religijne, a często zgorzały antyklerykalizm. Wpływ religii na funkcjonowanie rodziny w tej grupie wydaje się dość duży.

Trzecią kategorię stanowią ludzie wierzący tradycyjnie. Istotną cechą tej formacji jest statystyczna wizja chrześcijaństwa. Element niezmienności jest dla tych ludzi synonimem pewności i w pewnym stopniu gwarantem prawdziwości przedmiotu wiary. Jeżeli chodzi o wpływ religii na funkcjonowanie rodziny to jest on duży, ale w skutkach negatywny. Ludzie ci bowiem przywiązują wagę do „litery” a nie do „ducha”.

Ostatnią wreszcie kategorię stanowią ludzie religijni na wzór swoich dziadków, ale tą religijnością zbytnio się nie przejmujący. Traktują oni wiarę jako relikwii ustępującej kultury, która zobowiązuje już tylko w minimalnym stopniu. Ludzie ci chcieliby się nawet od tej religijności wyzwolić, ale im się to na razie nie udaje. Dla niektórych z nich centralny problem stanowi wygodne ułożenie sobie dostatecznego i spokojnego życia. Jest rzeczą zrozumiałą, że wpływ religii na funkcjonowanie rodziny w tej kategorii jest nikły.

Wydaje się co najmniej rzeczą kontrowersyjną, czy można mówić o wpływie religii na funkcjonowanie rodziny w odniesieniu do ludzi wykazujących niewiedzę-religijną (również nieznaną norm moralności rodzinnej), oraz odrzucających normy moralności rodzinnej. Uważają jednak za bezsporne, że religia wpływa i to pozytywnie na funkcjonowanie rodziny u ludzi posiadających wiedzę religijną, oraz przyjmujących jej normy moralne. Uważam, że w tej kategorii ludzi trwałe zaburzenia w rodzinie stanowią wyjątek, jak również do wyjątku należy rozbić rodziny uwięzione rozwodem.

KS. TADEUSZ PIĄTEK

Odpowiedzi prawnika

Pani Pelagia B. z Poznania: „Mam lat 68. W Polsce Ludowej nie pracowałam, tylko trzy lata podczas okupacji, na co nie posiadam żadnego dokumentu. Jestem osobą bardzo chorą. Mając lat 45 ciężko zachorowałam, choroba postępuje coraz bardziej i dlatego jestem niezdolna podjąć pracę. Przebywałam bardzo dużo w szpitalach dla nerwowo i psychicznie chorych w Poznaniu, jestem pod stałą opieką lekarza. Mąż mój jest na rencie i z tej renty męża żyjemy. Czy mogę się starać o rentę? Zaznaczam, iż mąż mój poważnie choruje na gruźlicę i żadnej dodatkowej pracy nie jest w stanie podjąć”.

Emerytury i renty są przywilejem świata pracy. Emerytura przysługuje kobiecie po przepracowaniu 20 lat i osiągnięciu 60 lat życia. Prawo do renty nabywa pracownik (mężczyzna czy kobieta), jeśli stanie się inwalidą w czasie trwania umowy o pracę lub w ciągu 18 miesięcy po jej ustaniu. Potrzeba jednak mieć za sobą co najmniej 5 lat pracy i to w ciągu ostatnich 10 lat przed wystąpieniem do ZUS o rentę. Także wdowa po pracowniku — jeśli jest inwalidką lub ukończyła 50 lat — ma prawo do renty. Już z tej skrótowej informacji wynika, że nie ma Pani podstawy do ubiegania się o rentę.

Pobieranie renty przez męża nie stoi jednak na przeszkodzie ubiegania się o doraźną zapomogę z wydziału opieki społecznej, zwłaszcza jeśli renta nie jest wysoka.

PODSTAWY WYMIARU EMERYTURY

Pan Tadeusz Ś. z Warszawy wybiera się na emeryturę. Chciałby wiedzieć, z jakich okresów pracy zarobki bierze się pod uwagę przy ustalaniu podstawy wymiaru emerytury.

Podstawę wymiaru emerytury lub renty stanowi przeciętny miesięczny zarobek z okresu: 1) ostatnich 12 miesięcy zatrudnienia albo 2) kolejnych 24 miesięcy zatrudnienia, dowolnie wybranych przez zainteresowanego z ostatnich 12 lat zatrudnienia (art. 17 ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin — Dziennik Ustaw Nr. 3 z 1968 r., pozycja 6 z późn. zmianami).

Jeżeli zainteresowany wybierze zarobki z ostatniego roku, to wniosek o emeryturę winien być złożony najpóźniej w ciągu następnego miesiąca. Np., jeśli się chce jako podstawę wymiaru emerytury wskazać zarobki za okres od sierpnia 1973 r. do końca lipca 1974 r., to wniosek o emeryturę należy złożyć nie później niż w sierpniu 1974 r. Poprzednie przepisy regulowały sprawę podobnie, jednak obecne są korzystniejsze, jeśli chodzi o drugi sposób. Mianowicie dawniej wolno było wybierać zarobki tylko z ostatnich dziesięciu lat zatrudnienia. Bywa, że w późniejszych latach życia nie ma się już tej sprawności co dawniej i zarobki, zwłaszcza przy pracy w systemie akordowym, są niższe. W tym przypadku sięgnięcie przez zainteresowanego do dawniejszych zarobków może być dla niego korzystne.

Podstawę do emerytury stanowią zarobki brutto, tj. bez potrącenia podatku od wynagrodzeń i składki na fundusz emerytalny.

Ostatnio w wielu zakładach pracy m. in. w budownictwie, służbie zdrowia przeszło się na system bezpodatkowy: pracownicy otrzymują pełne umówione wynagrodzenie z potrąceniem tylko dobrowolnych składek, ofiar względnie rat.

W tym przypadku do obliczenia podstawy wymiaru emerytury bierze się przeciętne zarobki netto, powiększone o szacunkową kwotę podatku, jaki byłby potrącony, gdyby go pobierano. Te zwiększenia ujęte są w specjalnej tabeli, ogłoszonej w nr 399 Dziennika Ustaw z 1972 r. pod pozycją 258. W tabeli tej w łatwy sposób można dla każdego zarobków wypłaconych netto ustalić sumę stanowiącą podstawę wymiaru emerytury. Np. jeśli nieopodatkowany zarobek pracownika wynosi 2.000 zł, to podstawa wymiaru jego emerytury wynosi 2.170 zł; przy zarobkach netto 2.500 zł — do podstawy wchodzi kwota 2.800 zł przy zarobkach netto 3.000 — 3.460 zł itd.

Jeżeli w danym miesiącu czy miesiącach pracownik był zatrudniony u dwóch pracodawców — obydwa wynagrodzenia sumuje się dla ustalenia podstawy wymiaru emerytury. Jednak wynagrodzenie za tzw. prace zlecane, a więc nie wynikające z umowy o pracę nie wpływa na emeryturę.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Nie mówił zupełnie szczerze. Wyrażał tylko swoje obawy i oczekiwał od Lucji zaprzeczenia. Ona jednak milczała długo i potem powiedziała:

— Przecież pan wie, jak bardzo pana kocham. Przecież pan wie.

— Odprowadzę panią do Radoliszek — podniósł się Wilczur.

Gdy już minęli młyn, zaczął mówić:

— Wiem, że pani tak się zdaje. Wiem, że pani wierzy w to co mówi, droga panno Lucjo. Jakże jednak ja, który znajduję się u schyłku życia, mogę przyjąć od pani ten dar, dar pani młodości, urody, uczuć?... Muszę być uczciwy. Może nie jestem aż tak stary, by pragnienie jakiegoś osobistego szczęścia wyglądało u mnie na groteskę. Ale chcę być z panią szczerzy. Zbyt wiele żywię dla pani serdeczności i przyjaźni, bym miał odwagę sięgać po to, co pani mi tak lekkomyślnie chce ofiarować.

— Lekkomysłnie!

— Tak — powtórzył z naciskiem. — Lekkomysłnie. Pani jest jeszcze bardzo młoda. Nie wątpię, że żywi pani dla mnie wiele dobrych uczuć. Rozumiem też, że wydają się one pani czymś godnym miana miłości. Ale się pani myli...

Potrząsnęła głową:

— Nie myślę się...

— Może pani dzisiaj tak sądzić, droga panno Lucjo. Ale za rok, czy za dwa, zmieni pani zdanie i wtedy będzie pani nieszczęśliwa, bo będzie pani uważała, że wycofanie się, że rozstanie, że po prostu porzucenie mnie byłoby z pani strony czymś nieuczciwym... Znam przecie panią...

Wzięła jego rękę i powiedziała:

— Nigdy pana nie porzucę. I nigdy się z panem nie rozstanę. Dlaczego pan tak mało ma wiary w to, że jestem świadoma swoich uczuć i pragnień. Że nie są to jakieś przelotne i chimeryczne zachcianki, lecz cel życia, cel, który sobie postawiłam od dawna i który się nigdy nie zmieni. Jestem dojrzałą kobietą, jestem dojrzałym człowiekiem. Rozumiem siebie, ale nie mogę zrozumieć pana. Wiem przecież, że nie jestem panu wstrętna, że nie jestem panu obca. A z drugiej strony nie oczekuję od pana takich uczuć, jakich mi pan dać nie chce, czy nie może. Najzwyczajniej w świecie pragnę być przy panu, pragnę być panu pomocna... Może nie zasłużyłam na to szczęście, by zostać pańską żoną, może sięgam po wartości, do których nie dorosłam, ale niech mi pan nie zabrania przynajmniej pragnąć tego.

Wilczur ścisnął jej dłoń:

— Panno Lucjo — zaczął, lecz mu przerwała:

— Nie, niech pan nie powtarza swoich perswazji. Umieję już je wszystkie na pamięć.

Podniosła nań oczy z uśmiechem:

— Profesorze! jest pan pierwszym człowiekiem, którego usiłuję uwieść. Niech się pan ulituje nad moim brakiem wprawy!

— Droga panno Lucjo. Ja też jestem uwodzony po raz pierwszy w życiu. Nie mam żadnego w tym względzie doświadczenia.

— Zapomina pan o Zoni.

— Ach, o Zoni! Ta pocziwa kobieta zawsze darzyła mnie nadmiarem uczuć.

— Nie trudno to spoznać. Zonia spoglądała na mnie bardzo niechętnym wzrokiem, przeczuwając we mnie rywalkę.

Profesor oburzył się:

— Cóż za zestawienie?!

— W tych sprawach wszelkie zestawienia są możliwe. Sama nie wiem, która z nas ma więcej szans.

Powiedziała to z wyraźną kokieterią i Wilczur odpowiedział zażenowany:

— Żartuje pani.

— Wcale nie żartuję. Tak się pan broni przede mną, jakbym była jakąś groźną megiereą.

— Bronię pani przed sobą.

— I wykazuje pan w tym zdumiewającą wytrwałość.

— Podyktowaną przeświadczeniem o słuszności bronionej sprawy — zauważył z uśmiechem.

— Nie zdaje sobie pani nawet sprawy jak trudno jest trwać w tym uporze. Jest to pani przeznaczenie. Ostrzegam!

— Nie boję się przeznaczenia.

— To właśnie jest dowodem lekkomyślności.

— Albo wiary, że przeznaczenie to jest nieuniknione!

— Nieuniknione — powtórzył po namyśle Wilczur.

Mówił prawdę. Istotnie im dłużej przebywał z Lucją, tym częściej łapał siebie na wyszukiwanie argumentów przemawiających za małżeństwem, tym mniej znajdował w sobie sprzeciwów, tym więcej wyszukiwał rozsądnych uzasadnień. Z zachowania się i z słów Lucji miał prawo wnioskować, że nie jest to jej chwilowym i przemijającym pragnieniem, że naprawdę go kocha, że naprawdę chce zostać jego żoną. Kwestia różnicy wieku nie wyglądała zbyt zastraszająco. Ostatecznie na świecie wiele jest małżeństw właśnie takich. Nawet z punktu widzenia przyrodniczego, dawało się to wytłumaczyć, chociażby tym, że u zwierząt na przykład, samice wyraźnie wolą i poszukują samców starych. Zresztą nie mógł uważać swego małżeństwa z Lucją za zawiązanie jej życia. Zwróciłby jej przecież wolność, gdyby tylko tego zapragnęła.

c. d. n. (55)

Z zasady nie zajmujemy się anonimami, ale postanowiliśmy dziś zrobić wyjątek, tym bardziej, że pragniemy zasięgnąć na ich temat zdania szerokiej opinii naszych Czytelników. Na razie, poza krótkimi uwagami, wstrzymamy się od komentarza.

List pierwszy napisany przez świadka Jehowy:

„Stwierdziłem psychologicznie nienawiść do prawdy Chrystusa i do świadków Jehowy. Wy, kapłani, macie jad żmijowy na języku i bezczelnie ośmielacie się przesładować lud Boży. Uprawiacie bluźnierstwa, wykręcaliście prawdę, obrzucacie swoimi grzechami drugich. Byłem w kościele i widziałem jak kapłan się wygłupiał. Wpatrzony w figurkę z gipsu wpadał w zachwyt i głośno mówił: Jakąś śliczną, Maryja, jakąś wspaniałą! Mógł zaimponować dewotkom, ale nie ludziom myślącym. Kapłani grają komedie przy ołtarzach. To ma być ofiara, polknąć opłatek i przechylić kielich wina alkoholowego?” Dalej autor listu gloryfikuje swoich, a potępia w czambuł katolików, że niby pierwsi — to sama świętość, a drudzy — podłość. „Świadkowie Jehowy nie piją wódki, nie palą papierosów, nie zabijają bliźniego, idą za wiarę do więzienia. A co robią katolicy? Piją okropnie, palą papierosy, a przy okazji palą całe gospodarstwa i często żywcem biedne bydło. Jesteście skompromitowani na całym świecie”.

Drugi list napisał, jak się wydaje, człowiek, który należał do Jehowitów, wykazuje bowiem sporą znajomość tego wyznania.

„Pozdrawiam księży i wszystkich wyznawców Kościoła Polskokatolickiego, któremu życzę dobrego rozwoju. Spieszę przestrzec, byście nie lekceważyli świadków Jehowy. Musicie się im stanowczo przeciwstawić dla dobra ludzi i Kościoła, bo oni wzmoгли teraz swoją działalność. Wprowadzili w swojej organizacji ścisłą konspirację i dyktaturę. Jehowita niższego szczebla zna tylko swego bezpośredniego przełożonego, któremu winien jest ślepe posłuszeństwo. Na licznych tajnych zebraniach wszczepiają swoim podwładnym — zwłaszcza małuczkim, fanatyzm religijny i nienawiść do księży. Wymagają wprawdzie od swoich członków wstrzymania się od alkoholu, papierosów i brania do ręki broni, ale chodzi tu o zachowanie pozorów i zaimponowanie otoczeniu.

Ich moralność można przyrównać do wyniosłej, ale zdradzieckiej i fałszywej postawy Krzyżaków. Ich ważniejsi głosiciele mają płacone od godziny, dlatego nie liczą się z czasem ludzi, do których idą, i natrętnie się narzucają ze swoją nauką, którą zobowiązany jest przyjąć każdy członek na równi z Biblią. Wszyscy Jehowici są wrogami pokoju, modlą się bowiem, by Bóg nadeślał wojnę, w czasie której przy

ich pomocy zginiecie i wyniszczą wszystkich ludzi i Kościoły, a tylko oni — Jehowici — posiadają ziemię. Chorobliwa nienawiść do Kościołów, a zwłaszcza księży, płynie stąd, że przeszkadzają im bałamucić prosty lud”.

Pan M. S. z Rudy Śląskiej przeczytał tylko jeden numer „Rodziny” i z wysokości własnego autorytetu udzielił nam tonem nie znośnym sprzeciwu, chociaż z lekką dozą humoru, jednej pochwały, jednego pouczenia, jednej nagany i jednej rady:

Pochwała. „Nie bez kozery to pisemko ma część znamionną, nawet czasem pożyteczną, bo dobrze jest wiedzieć, czym żyją inni, czym się interesują. Lubię czytać ciekawe rzeczy o Kościołach, za co już nasi biskupi Kościoła Rzymskokatolickiego nie rzucają anatem. Jest dobrze czytać i porównywać, co jest złe u nas, a co złe u was”.

Pouczenie. „Po pierwszych soborach krzyż został nazwany relikwią. Od tego czasu Kościół zachodni i Cerkiew czczą wszelkie szczątki drzewa, całunu, ziemi zbryzganej krwią Chrystusa i Świętych”.

Nagana. „Kochany Bracie Aleksandrze! Bez rozważenia posadzasz Kościół Rzymskokatolicki o fałszerstwo. Jak wam nie wstyd rozbijającą robotę robić. Wy niczego do podniesienia chrześcijaństwa nie wnieśliście. Po cóż

nawracać katolików na katolików i bałamucić ludzi?”

Rada. „Wysyłajcie świętych swoich na misje do Gwinei. Indonezji, Zambii, Algierii, Konga — tam oczekują na słowa prawdy”. A nam się wydawało, że żaden zwyczajny śmiertelnik po przeczytaniu jednego numeru tygodnika nie odważy się wydawać tak kategoriycznych zwłaszcza w Kościele sądów. Mimo pomyłki nie możemy się oprzeć pokusie, by tych sądów nie traktować poważnie, bo gdyby nawet płynęły z genialnego umysłu, nie zostały przemyślane i krzywdzą. Mimo to odpowiemy.

Nie cieszy pochwała z ust człowieka, dla którego ludzkie błędy są powodem do radości. Nie boli nagana, bo mija się z prawdą. Jesteśmy przekonani, że Kościół Polskokatolicki zrobił i robi bardzo wiele dla chrześcijaństwa w naszej Ojczyźnie. Swoim demokratycznym ustrojem przypominał Naukę Chrystusa, że wszyscy ludzie są rzeczywiście równi w oczach Bożych. Podniósł język polski do rangi języka liturgicznego. Nie bałamuci, lecz uczy, że istotą katolicyzmu stanowi wiara w Chrystusa, a nie w papieża. Jeśli to zrozumie większość Polaków, wówczas pójdziemy za radą naszego Czytelnika i wysłamy swoich „świętych” na misje do obcych krajów.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Słowniczek medyczny

Epidemia — zwana także zarazą, lub chorobą nagminną jest to pojawienie się w jednym czasie i miejscu większej liczby zachorowań, niż to można było na podstawie obserwacji z lat poprzednich przewidzieć, na daną chorobę. Jeśli epidemia obejmuje duże obszary całego kraju lub kilka krajów, wówczas mówimy o pandemii. Jeśli zaś epidemia utrzymuje się na jakimś obszarze na tym samym poziomie przez wiele lat mówimy o endemici.

Epidemiologia — jest nauką opisową zajmującą się częstotliwością występowania pewnych chorób w określonym zbiorowisku ludzkim, analizującą liczbę zachorowań w zależności od miejsca, czasu, wieku chorych itd. Kraje o należycie zorganizowanym leczeniu, między innymi i Polska, posiadają instytuty naukowe zajmujące się badaniami w dziedzinie epidemiologii. Praktyczną stroną zagadnienia zajmują się Stacje Sanitarne-Epidemiologiczne w skrócie zwane „San-Epid”. Światowa Organizacja Zdrowia kieruje międzynarodową działalnością w tej dziedzinie.

Epilepsja — padaczka, zwana też dawniej „świętą chorobą” i „chorobą św. Wita”, jest to skłonność do powracających okresowo zaburzeń czynności komórek mózgowych. Występuje w formie napadów (ataków). Występuje jako samoistna — wówczas znanymi badaniami nie można wykryć przyczyny, oraz jako objawowa, lub urazowa powstała na skutek urazów czaszki, zapalenia opon mózgowych, mózgu itp. Objawy mogą być różne. Padaczka występować może w postaci tak zwanej „grand mal”. Są to napady z utratą przytomności i drgawki całego ciała trwające od kilku do kilkunastu minut, często z równoczesnym nieświadomym oddawaniem moczu i z silnym ślinotokiem; może też występować pod postacią „petit mal” — z krótkotrwałymi skurczami, czasem tylko twarzy, lub którejką kończyny, przy trwającym kilkanaście sekund wyłączeniem świadomości, czasem z zachowaną świadomością. Padaczka samoistna jest chorobą dziedziczną. Leczenie polega na zmniejszeniu pobudliwości komórek mózgowych.

Erytrocyty — krwinki czerwone, składniki krwi zawierające barwnik krwi, czyli hemoglobinę. Za pośrednictwem jej przenoszą tlen z płuc do tkanek, a usuwają dwutlenek węgla.

Odpowiedzi lekarza

PANI KRYSZYNA T. — Z PŁOCKA. Z objawów, które opisuje Pani, mogę wnosić, że córka Pani cierpi na tak zwany trądzik pospolity, inaczej zwany młodzieńczy. Jest to choroba skóry występująca przeważnie u osób bardzo młodych, u których w przewodach łojowych i w ujściu mieszków włosowych powstaje czop łojowy, wokół którego tworzą się zapalne stany ropne w postaci krost i drobnych ropni. Podłożem powstawania trądzika pospolitego jest z zasady łojotok. A sprzyjają powstawaniu trądzika zaburzenia hormonalne okresu dojrzewania, niedokrwistość, braki w odżywianiu, zaburzenia w funkcjonowaniu przewodu pokarmowego i tarczycy, niedobór świeżego powietrza i słońca. Same krostki trądzikowe powstają skutkiem zakażenia zewnątrz bakteriami głównie gronkowcem. W celu zapobieżenia powstaniu trądzika, należy bardzo dbać o czystość skóry dążyć do usuwania czopów łojowych mechanicznie za pomocą szcotełki i mydła. Miejscowo leczymy trądzik mycłem skóry 2—3 razy dziennie, po poprzednim przetarciu watką zmoczoną spirytusem kamforowym, lub 1 proc. spirytusem salicylowym, za pomocą szcotełki, ciepłej wody i mydła dziegieciowego, lub siarkowego. Czopów łojowych nie wolno wyciskać! W zmie wskazane jest naświetlanie lampą kwarcową, w lecie przeżywanie na słońcu. Oczywiście trzeba dążyć do usunięcia ewentualnych schorzeń narządów wewnętrznych utrudniających leczenie trądzika, oraz dbać o ogólne wzmocnienie organizmu dziewczynki.

PAN ZYGMUNT B. — STARA MIŁOSNA. W czasie badań stwierdzono u Pana „serce płucne”, pyta się Pan co to za schorzenie. Otóż przez określenie „serce płucne” nie należy rozumieć jednostki chorobowej, ale występujący najczęściej u chorych z zaburzeniami w działalności narządu oddechowego, zespołów objawów, których główną cechą jest znaczny przerost i rozszerzenie prawej komory serca. Serce płucne nazywamy również „zespołem płucno-sercowym”. Leczenie jest zależne od przyczyn doprowadzających do powstania tego zespołu chorobowego.

PANI DANUTA S. — WAŁBRZYCH. Żółtaczka fizjologiczna noworodków występuje często w pierwszym, drugim, czasem jeszcze trzecim dniu życia, objawiając się żółtym zabarwieniem skóry. Mocz jest jasny, a stolec prawidłowo zabarwiony. Żółtaczka ta nie wymaga leczenia i sama ustępuje w ciągu 1—2 tygodni. Jeśli u dziecka Pani żółtaczka znikła w 10 dniu od wystąpienia, nie potrzebuje się Pani martwić.

Anekdoty staropolskie

Wiele anegdot i opowieści dotrwało do dziś z czasów saskich, o których współcześni mówili, że: „za króla Sasa jedź pij i popuszczaj pasa”. August II, zwany Mocnym imponował szlachcie ogromną siłą fizyczną i nieprawdopodobnym pijaństwem. Pan wojewoda Zawisza tak na przykład pisał:

„1 sierpnia na Łobzów wprowadziliśmy króla jegomości, gdzie ustawiczna była jego zabawa ze strzelbą i łukiem, ucinął z pistoletu nitki przewieszzone, kulę kulą pędził, z prawej i lewej ręki strzelając i na wspaniałe pistolety obracając w cel uderzał, z muszkietu bez przekładu ubijał na tysiąc kroków. Traktował (tu — pił) dużo i mocno. Nareszcie przeniósł się do Krakowa 6 sierpnia, dokąd dobrze napiwszy się wjeżdżał. Z dział hucznie strzelano pod bramami i na zamku. Wjeżdżając do miasta perukę zrzucił powstał w karocy i wykrzyknął: — Niech jako Polak i król polski wjeżdżam, a nie jako cudzoziemiec”.

Polskiej szlachcie już w wieku poprzednim abstynencji nie można było zarzucić, lecz August II rozpił ją ostatecznie. Gdy w czasach saskich szlachta tak się rozpiła to kiedy się ocknęła już na ratunek dla Rzeczypospolitej było za późno. Pił król, pił sejm, szlachta i chudopacholki, pili mieszczanie i chłopci — pili na co kogo było stać. Mocno też pili wysoko postawieni zagraniczni goście.

W zbiorach zamku kórnickiego (Kórnik pod Poznaniem) znajdują się dwa portrety cara Piotra i hetmana Marcina Pocięja, o których przechowała się taka anegdotka. A mianowicie Piotr Wielki bawiąc w Polsce, wyzwiał na pijacki pojedynek słynącego z mocnej głowy hetmana Pocięja. W turnieju tym, jak głosi legenda, hetman całkowicie pokonał rosyjskiego cara, który dla upamiętnienia pojedynku polecił nadwornemu malarzowi sporządzić portrety obydwu rywali.

Król August II gdy mocno sobie podpił lubił popisywać się swą rzeczywiście ogromną siłą fizyczną. Opowiadano sobie na ten temat wiele dykteryjek, jak to król August: „odcinał łeb najtęższemu wołu, jednym cięciem szabli, jak gniótł grube roztruchany (duże, ozdobne kielichy) ze srebra, jakby z wosku”, a kiedyś gdy zwiedzał arsenał gdański jedną ręką podniósł i parę chwil w górze potrzymał połowę armatki, tak lekko jakby to był zwykły pistolet. Mocną głowa i silna pięść imponowała braci szlacheckiej, ale jak mówi ówczesna anegdota August Mocny miewał też rywali. Ludowa opowieśćka przeciwstawia królowi kowala-silacza: „Król August Mocny wstąpił do kowala, by mu podkuć konia. Gdy podkova była wykonana, król wziął ją do ręki, złamał na pół i odrzucił mówiąc — Licha”! Kilka razy król zabawę powtórzył, aż mu się wreszcie znudziła, kazał kowalowi konia podkuć i za wszystkie podkowy razem dał mu talara. To się znów nie spodobało kowalowi. Monetę w dwóch palcach złamał i rzucił pod nogi króla mówiąc: — „Licha”!



W sezonie wakacyjnym setki turystów odwiedzają Sopot. Na Międzynarodowy Festiwal Piosenki zjadają się goście z różnych stron świata. Wszystkim naszym Czytelnikom, których wakacyjny szlak wiedzie przez leśnią metropolię kraju dedykujemy reprodukcję rysunku przedstawiającego moło w Sopocie z 1884 roku.

Wybór przysłów na lipiec

Deszcz na Nawiedzenie Marii Panny (2.VII.)
potrwa do św. Zuzanny (11.VII.)

★

Lipcowe deszcze dla chłopca kleszcze,
a jak pogoda — w polu uroda.

★

Mocne upały lipcowe wróżą mocne mrozy styczniowe.

★

Gdy Magdalena (22.VII.) deszczem zaczyna,
długo się deszcz utrzyma.

★

Jak Małgorzata (20.VII.), takie będzie pół lata.

★

Jaki Jakub (25.VII.) do południa,
taka zima też do grudnia.

★

Na św. Jakuba ostatnia siewów próba.

★

Dzień św. Jakuba przed wschodem pogodny,
że napelnisz gumna, masz znak niezawodny.

★

Od Świętej Anki chłodne wieczory i ranki (26.VII.)

★

Gdy na św. Annę duże mrowiska,
szukaj na zimę ciepłego ogniska.

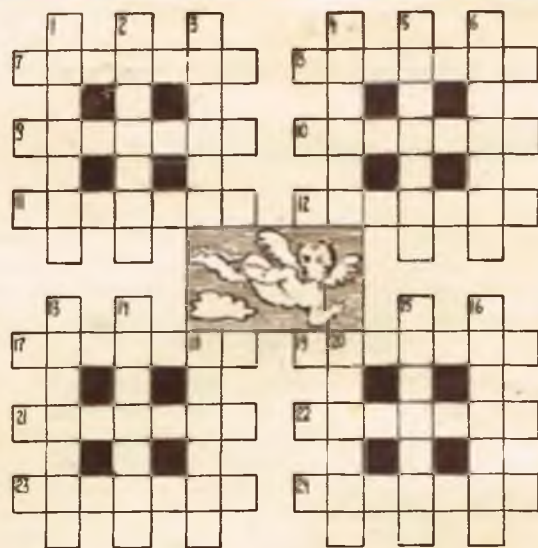
★

Od św. Anny nie doczeka południa wczesny deszcz poranny.

★

Kto pracował w lipcu, temu powie wrzesień:
„cieszyć się gospodarz, tłusta będzie jesień”.

KRZYŻÓWKA 22



POZIOMO: 7. anioł miłości (herb) przedstawiany z 6 skrzydłami, 8. nimfa, która więziła Odysa, 9. ptak w sztuce sakralnej — symbol ofiary, 10. np. wystawa obrazów, 11. w latorce kieszonkowej lub artylerii, 12. przyprawa kuchenna, 17. duża świeca wielkanocna, 18. zakłada go kapłan na szyję, 21. tamuje krew, 22. kościół diecezjalny, 23. nie miokos, 24. świadectwo chrztu inaczej.

POZIOMO: 1. rzeka w Afryce zach. lub państwo ze stolicą Dakar, 2. notatka, 3. morscy albo drogowi, 4. w spiżarni lub na macie, 5. „Chudy.....”, 6. mieszkaniec Grenlandii lub Alaski, 13. bardzo długi dystans na olimpiadzie, 14. nazwisko wodza rzymskiego, który zburzył Kartaginę, 18. historyczne roczniki, 20. częśćka lub w arytmetyce, 15. uroczysta Msza biskupia, 16. produkuje stalowe „rumaki”.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 22”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 19

POZIOMO: kalka, Waterloo, kompania, galar, karny, Tekla, junta, Artek, kania, opaly, separacja, Dedał, impet, Orkan, zakon, ziarno, żerdz, peron, psotnicy, Saraceni, tajka.

PIKOWO: panorama, skakanka, prefacja, wiaderko, karawan, sielawa, śnieżka, stojaki, Dariusz, lornetka, intencja, pokorny, niewypal, Zaduszki.